Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Rys. A. Jakimowicz.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 32 (844) 10 LISTOPADA 1936 R.



Borsuk, opuszczający norę. (Do artykułu „Z kamerą na borsuka", str. 618).

ŁOWIECTWO I ZWIERZĘTA ŁOWNE WIELKOPOLSKI PRZED DWOMA I PÓŁ TYSIĄCAMI LAT.

(Dokończenie).

Najważniejszem zwierzęciem, na które polowano, był jeleń, poza mięsem, skórą i ścięgnami dostarczający wieńców, z których wyrabiano broń oraz różne narzędzia. Niestety, wszystkie znalezione wieńce są już pocięte na kawałki. Pochodzą one z okazów zabitych, jak i z wieńców zrzuconych, które mieszkańcy zbierali. Ponieważ łowcom chodziło głównie o rogi, polowali więc, jak to z pozostałych szczątków widać, przedewszystkiem na byki i to w porze, gdy nosiły one wieńce. Niektóre ówczesne jelenie dochodziły do pokaźnej wielkości, o czem świadczy obwód róży, wahajacy się pomiędzy 200 a 280 mm. Przekrój nasady odnogi ocznej posiadał wymiary 40 i 50 mm. Wieńce były często bardzo pięknie uperlone.

Częstemi są również szczątki sarny. Zwierzę to, rozprzestrzenione obecnie na dużych obszarach Europy i Azji, okazuje zawsze wielką różnorodność pod względem wielkości, wagi, barwy oraz postaci parostków. Podobną rozmaitość co do wielkości parostków spotykamy również na okazach, wykopanych w Biskupinie. Znalazło się ich nieco całych, lub też tylko trochę uszkodzonych, gdyż stanowiły one z powodu mniejszej wielkości nie tak cenny materjał, jak wieńce jelenie, i człowiek pozostawiał je często nieobrobione. Poniżej podaję wymiary tych parostków, wydobytych z warstwy V-ej, t. j. najstarszej (700 — 400 przed Chr.) do warstwy II-giej, pochodzącej już z czasów IX — X wieku po Chr. (Ryc. 4 i 5).

Wysokość parostka: Nr. I(V)210 mm, Nr. 4(V) 220 mm, Nr. 5(IV) 210 mm, Nr. 6(IV) 210 mm, Nr. 7 (IV) 160 mm, Nr. 11 (IV) 195 mm, Nr. 12 (III) 195 mm, Nr. 8(IV) 255 mm.

Obwód róży: Nr. 1(V) 125 mm, Nr. 4(V) 135 mm, Nr. 5 (IV) 120 mm, Nr. 6 (IV) 145 mm, Nr. 7 (IV) 128 mm, Nr. 8(IV) 128 mm, Nr .11(IV) 100 mm, Nr. 12(III) 128 mm, Nr. 13(IV) 145 mm, Nr. 14(III) 98 mm, Nr. 15 (III) 100 mm, Nr. 16(III) 105 mm, Nr. 17(II) 110 mm, Nr. 18(III) 125 mm.

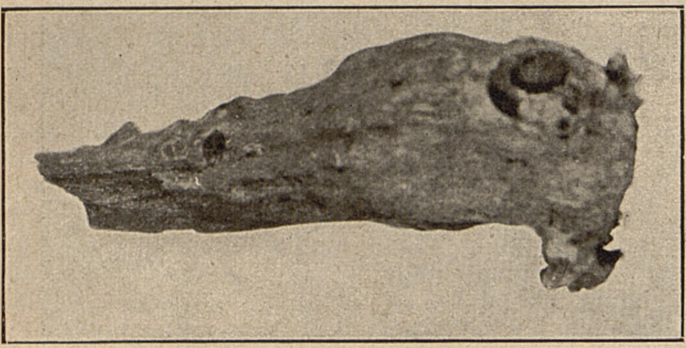
Obwód ponad różą: Nr. 1(V) 75 mm, Nr. 4(V) 87 mm, Nr. 5(IV) 57 mm, Nr. 6(IV) 73 mm, Nr. 7(IV) 75 mm, Nr. 8(IV) 70 mm, Nr. 11(IV) 62 mm, Nr. 12 (III) 77 mm.

Co do uperlenia parostków, to w okazach Nr. 1, 4, 6, jest ono dobre, szczególnie po stronie wewnętrznej, w nr. 5, 7, 10, 12 słabe, w okazie nr. 8, nawet bardzo słabo rozwinięte.

Pośród parostków prawidłowych spotyka się w wykopalisku biskupińskiem także parostki nieprawidłowe, będące najczęściej następstwem urazów i uszkodzeń w czasie wzrostu. Takim parostkiem, zachowanym bez możdżeni i widocznie zrzuconym, jest Nr. 3. Z róży nieregularnego kształtu wznosi się na 95 mm wysoka, cienka łodyga. Od jej podstawy od-

chodzi tuż ponad koroną ku dołowi i nazewnątrz odnoga boczna, znacznie grubsza, 70 mm. długości, u dołu nieco spłaszczona, przy końcu równo ucięta. Z niej przed końcem wyrasta ku górze i wewnątrz odnoga cienka (na końcu, niestety, odłamana).

Drugą nieprawidłowość spotykamy w odłamanym parostku, pochodzącym z warstwy V-ej, gdzie odnoga przednia, stosunkowo bardzo krótka, jest przy nasadzie silnie zgięta i zwrócona nazewnątrz.



Ryc. Nr. 6.

Najciekawszym jest jednak parostek, pochodzący z okresu wczesnohistorycznego, który zachował się jednak tylko w części nasadowej, około 100 mm długiej. (Ryc. 6). Tuż nad koroną widzimy tutaj silne zgrubienie, zajmujące część przednią. Na jego powierzchni znajdują się rozrzucone drobne otworki, komunikujące za pośrednictwem krótkich kanalików z owalnemi komórkami, znajdującemi się pod powierzchnią, a mającemi około 10 mm długości. Całość przypomina wyrośle czyli galasy, wywołane na roślinach przez rozmaite owady. I rzeczywiście mamy tu do czynienia z tworem zupełnie analogicznym, t. j. z wyroślą, wytworzoną na parostku przez larwy gza (muchy), *Hipoderma diana*. Larwy te występują zwykle pod skórą u sarn i jeleni, niekiedy w wielkiej ilości, komunikując się zzewnątrz za pośrednictwem małego otworu w skórze. W tym wypadku larwy wyjątkowo dostały się pod skórę tworzącego się parostka i powoli przez tkankę kostną zostały dookoła obmurowane tak, że stamtąd przez wąski kanalik nazewnątrz wydostać się nie mogły i wreszcie zginęły. Po nich to pozostały owe jamki wśród tkanki kostnej parostka. Zjawisko bardzo ciekawe, gdyż w świecie zwierzęcym, w przeciwieństwie do świata roślinnego, wyrośle tego rodzaju należą do rzadkości.

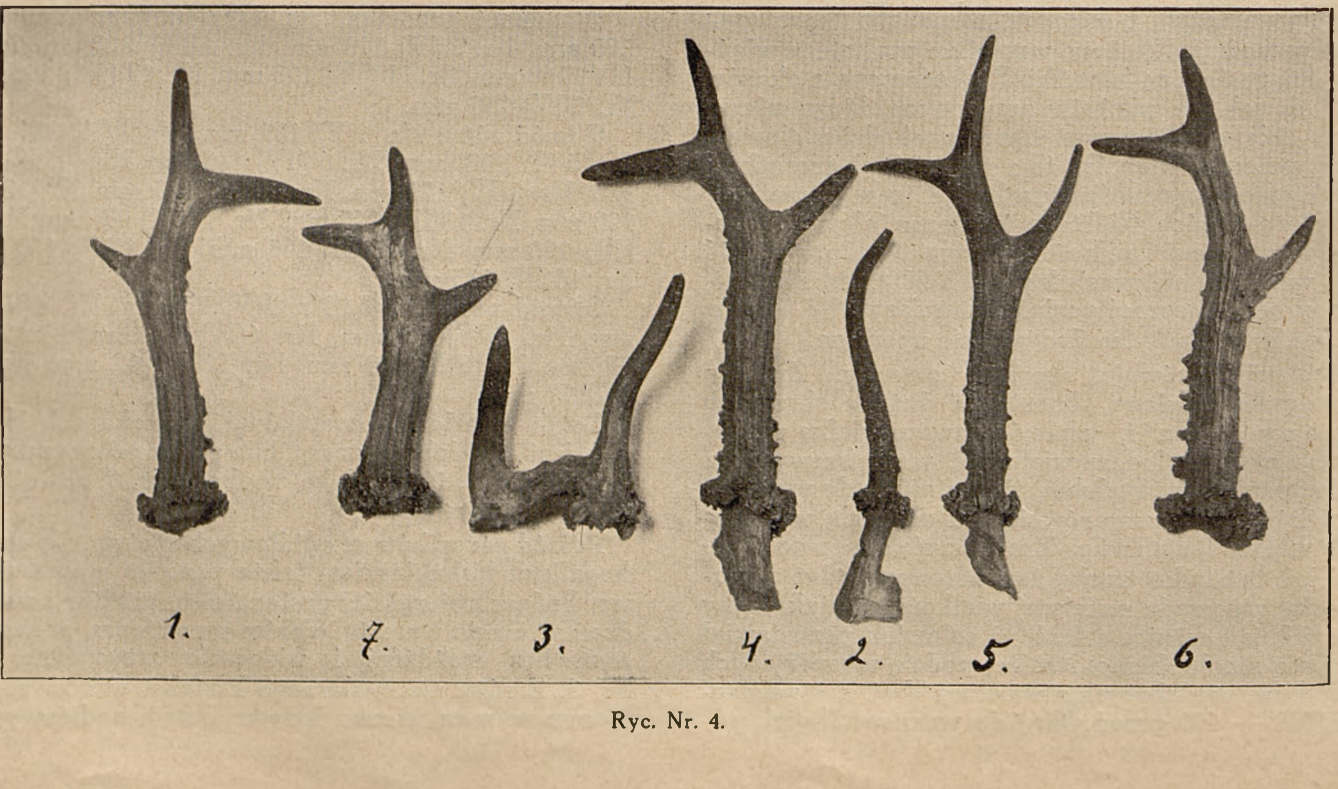
Pozatem nieprawidłową budowę posiada też parostek Nr. 8(V), u którego w miejscu nierozwiniętej odnogi przedniej znajdujemy wygięcie łodygi ku przodowi, a poniżej ślad kanału, drążącego wgłąb. Nieprawidłowość ta była widocznie wywołana urazem, któremu uległ parostek podczas wzrostu.

Z tego, co było powyżej powiedziane, wynika, że sarny przed 2500 laty pod względem parostków okazywały podobną różnorodność, jaką spotykamy i dzisiaj w tych okolicach. Pomiary kości, jakie przeprowadziłem na materjale biskupińskim, wskazują, że również pod względem wielkości niema wielkiej różnicy. Ciekawem jest, że w czasach jeszcze bardziej odległych, bo w dyluwjum, jak wykazał niedawno A d o l f F r h. B a c h o f e n - E c h t (W i e d e ń), podobna rozmaitość w postaci parostków już występowała.

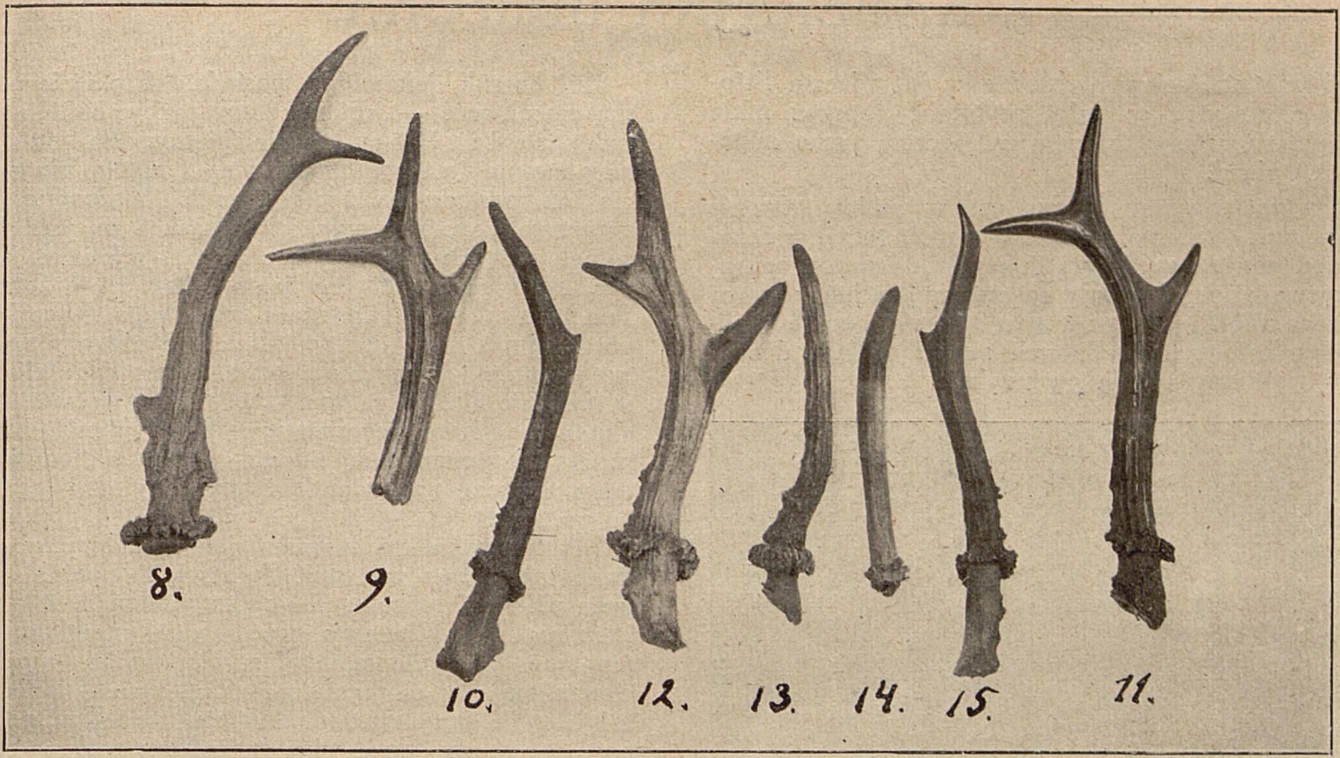
Pospolitem zwierzęciem, podobnie jak i dzisiaj, był podówczas zając. Jak z pomiarów kości wynika, zając ówczesny przekraczał nieco wielkością przeciętne zające tej okolicy z czasów dzisiejszych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę np. długość kości goleniowej *(Tibia)*, to u zajęcy z B i s k u p i n a wynosi ona 155, 156, 157, 160, 161 mm, tymczasem w szkieletach zajęcy, przechowywanych w O d d z i a l e P r z y r o d n i c z y m M u z e u m W i e l k o p o l s k i e g o w P o z n a n i u z tych okolic, obecnie wynosi ona 144, 147, 150, 151, 153, 154 mm. W jednym tylko wyjątkowej wielkości okazie, ubitym w grudniu ub. r. w B i e g a n o w i e pow. W r z e ś n i a, u p. G r a b o w s k i e g o, a ważącym 7,5 kg., wynosi długość kości goleniowej 160 mm., a więc zbliża się do przeciętnej długości zajęcy biskupińskich.

Ciekawą jest rzeczą, że pośród kości zajęczych w B i s k u p i n i e nie znaleziono zupełnie (poza jedną dolną szczęką) szczątków głów. Co mieszkańcy z temi głowami robili, trudno odgadnąć. Może ofiarowywali je jakimś bogom, może zatykali na polach, na tyczkach, dla postrachu, (jak to lud robi z wronami, albo rybacy z czaplami), aby im zające szkody nie wyrządzały wśród uprawianych roślin, a może, co mniej jest prawdopodobnem, oddawali jako odprawę psom, w tym jednak wypadku jakieś ogryzki musiałyby były jednak się znaleźć.

Na b o b r a polowano dla skóry, jak i mięsa, gdyż znalezione kości wskazują na to, że bóbr był jadanym.



Ryc. Nr. 4.



Ryc. Nr. 5.

Dochodził on wówczas do okazałych rozmiarów, jak to widać z pomiarów kości. Np. kość promieniowa, wydobyta w Biskupinie posiada długość 98 mm. Tymczasem u dużego, bo 50 kg. wagi liczącego bobra dzisiejszego, długość ta wynosi tylko 85 mm.

Niekiedy udawało się mieszkańcom również upolować dzika, jak o tem świadczą szable, zachowane przeważnie w ułamkach, które wskazują na okazałą postać zwierząt, do jakich należały. Tego samego dowodzą również i młodsze sztuki. Niestety, nie można odróżnić kości młodych osobników dzika od kości, pochodzącej zresztą od dzika — świni domowej, której dosyć dużo mieszkańcy hodowali.

O ile ze skąpych szczątków można wnosić, zwierzęta drapieżne ówczesne nie różniły się wielkością od dzisiejszych. Niektóre z nich znikły już zupełnie z Wielkopolski, jak niedźwiedź, który dochodził okazałych rozmiarów, o czem świadczy wydobyta jego kość łokciowa, 410 mm. długa. Znamy go też z neolitu Rzucewa na Pomorzu. Wyginął i żbik, którego szczątki znalazły się w osadach neolitycznych Rzucewa i Dębca, a którego ostatni okaz miano ubić w Wielkopolsce w r. 1813. Podobnie wytępiony został i ryś, którego ostatni raz widziano w r. 1883 w Gorzycach, koło Miłosławia. Wilki przechodnie od czasu do czasu jeszcze bywają ubijane. Tak kultura wytępiła te zwierzęta w ostatnich dwóch wiekach, gdyż za czasów Rzączyńskiego (*Historia naturalis regni Poloniae... Sandomiriae* 1721) tak niedźwiedź, jak ryś i wilk, a poczęści i żbik, na ziemi wielkopolskiej jeszcze występowały.

Z drapieżców najczęściej spotyka się kości wydry, co ze względu na położenie nad jeziorem jest zupełnie zrozumiałem.

Ciekawem jest, że w najdawniejszych pokładach osady biskupińskiej nie napotykamy szczątków lisa i dopiero w górnych warstwach znajdujemy jego ślady. Widocznie — ponieważ w czasie kultury łużyckiej kury u nas jeszcze nie hodowano, ani wogóle żadnego ptactwa domowego — lisy nie zapędzały się w pobliże osady. Szczątki kury znalazły się w Biskupinie dopiero w pokładach, należących do osady z IX i X wieku po Chr. Są to, zdaje się, najstarsze ślady tego ptaka w Polsce, gdy w Grecji kura znaną już była w wieku VI przed Chr.

Żbiki, będące dzisiaj w Polsce na wyginięciu, koło Biskupina widocznie były częste. Wykurzano je prawdopodobnie dymem z dziupli drzewnych, w których zwykle zakładają sobie legowiska.

Tyle można się było dowiedzieć ze szczątków kostnych, wykopanych w Biskupinie, o ówczesnym zwierzostanie Wielkopolski i o łowach jej mieszkańców.

DR. EDWARD LUBICZ NIEZABITOWSKI.
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

ROZMOWA NA CZASIE.

Borsukowa nieufnie rozgląda się w norze,
męża pazurkiem trąca — Słyszysz? Polowanie!
Borsuk zbudził się — Mięta, śmiej się, me kochanie,
nic teraz złego w zimie spotkać nas nie może.

Właśnie na ostatniej rozbrojeniowej sesji
spisaliśmy z człowiekiem pakt o nieagresji.

Z wyjątkiem dni jesiennych, my mamy ochronę,
jednak niebezpieczeństwo jest niewykluczone.
Człowiek — nie zwierz i paragraf przełknie łykiem gładkim,
strzeli — zabije — powie, że tylko przypadkiem.

MARJA LASKOWSKA

Z KAMERĄ NA BORSUKA.

Był wieczór jesienny, chłodnawy już wieczór listopadowy. Księżyc w pełni szybował poprzez nikłe chmurki na niebie, usianem miljardami jasno migających gwiazd.

Tego to wieczora siedziałem w moim schronie z gotowemi kamerami i silną dawką magnezji w oczekiwaniu chwili, w której tajemnicze borsuki opuszczają swoje nory. Las cały pogrążony jest już w szarej pomroce i lekki poszum wiatru daje się wyczuć w pobliskich koronach wiekowych sosen. Zdala dochodziły urywane wołania puszczyka...



Schron, z którego autor dokonał zdjęcia borsuków.

Upływały chwile, które przechodziły w godziny długiego wyczekiwania i księżyc wysoko już wytoczył się na niebo — zbliżała się powoli północ. Wszystko wydaje się tu tak monotonne i jednolite: sosny leciutko szumią, jak szumiały, i mnóstwo oświeconych zimnym blaskiem księżyca drzew, i koszmarne cienie jałowców stoją, jak stały wokoło. Charakterystyczna cisza pogodnej nocy leśnej, zamącana niekiedy nieznacznem skrzypnięciem konara, lub spadającym suchym sękiem, może ułamanym pod ostremi szponami siadającej na nim sowy, która cicho, jak duch leśny, bezszelestnym swoim lotem przelatuje niekiedy wśród drzew, budząc postrach wśród hasających tu myszy.

Wśród tej bezczynności tak różne obrazy przechodzą w moim kalejdoskopie mózgowym: i ciepłe łóżko, i wygodne fotele w oświetlonym pokoiku cichej leśniczówki... Już niejeden raz łamałem sobie głowę, jaka to żądza przygód pcha człowieka tutaj, po niezgłębione tajniki życia istot, w łonie przyrody żyjących? I gdyby ktoś przed laty powiedział, iż przyjdą chwile takie, „że na sęczku drzewa ślęczyć będziesz po kilkanaście godzin dla zdobycia jednej fotografji marnego borsuka", wyśmiałbym go napewno i miałbym wrażenie, że chyba majaczy.

Mój borsuk, jak widzę, posiada także iście anielską cierpliwość — jest zupełnie jakby obojętny na świat cały i na łów mu się nie śpieszy. Ba, już z natury wogóle jest bardzo powolny i nigdy, zdaje się, nie ma powodu za życiem gonić. Wszystkie inne zwierzęta dawno wyszły już z lasu i na pobliskich polach rozeszły się w poszukiwaniu pokarmu. Księżyc, który przeszedł już kawał drogi na bezchmurnem niebie, smugi zimnego cienia swego znaczył już po drugiej stronie drzew. Cienie te okazały się dla mnie mniej korzystne, gdyż z mojego okienka w schronie nie byłem w możności obserwować co się dzieje u wylotu nory borsuka. Zegarek mój, zawieszony na wewnętrznej ścianie schronu, monotonnie tykał, wskazując na wyiskrzonych cyfrach godzinę po północy.

Tak nieznacznie i leciutko, jak nieuchwytny cień, delikatnemi swojemi skrzydełkami załopotał w lewem okienku schronu nietoperz, jedna z żyjących istot nocnych. Ciekawy był bardzo i zaglądał po trzykroć. Prawdopodobnie zaintrygowany moją tu obecnością w olbrzymiem niby - gnieździe — nie mógł sobie przypomnieć drugiego wypadku podobnego spotkania, chciał więc dobrze upewnić się co do swego spostrzeżenia, jeszcze raz powrócił i zajrzał ponownie. Wówczas chciałem mu podać rękę i powiedzieć „noc dobrą", lecz nieżądny takich czułości znikł mi szybko z oczu w pomrokach nocy. Wiem, że teraz doskonale mnie poznał, ba, przecież lepsze ma oczy od moich, skoro nawet potrafi przyłapać wśród najczarniejszej nocy każdą choćby najmniejszą błonkówkę.

Bezpośrednio po wizycie nietoperza zaszeleściało coś na dole. Wyjrzałem przez jedno z okienek mojego schronu, który znajdował się na wysokości około 4 metrów nad ziemią, i zauważyłem sylwetkę pierwszego borsuka. Wyszedł on tak cichutko, że zanim zdążyłem uruchomić błysk uszedł już — był jeszcze coprawda na przedpolu moich światłosilnych objektywów, jednakże, ponieważ przekroczył już granicę ostrości, zdjęcie byłoby nie do użycia. Postanowiłem poczekać zatem na następną okazję i nie płoszyć go błyskawicą magnezji. Niewiadomo mi było ile borsuków zamieszkuje obecnie te nory, nie przypuszczałem też, że jest to samotnik, gdyż nory były głębokie i obszerne, o kilku czystych wylotach. Czekam.

Właśnie w tej chwili, gdy najmniej byłem już pewien sukcesu mojego wysiadywania, u wylotu nory pokazał się drugi borsuk. Zrazu nie wierzyłem oczom, lecz biaława postać poruszała się. Nosem szukał wiatru i sapał nawet głośno, a gdy upewnił się, że powietrze jest „czyste" i powziął zamiar udania się w las — wtem stało się coś niesamowitego. Oślepiający wybuch błysku zalał mu oczy — posłyszałem głośny tumult i pełne hałasu skoki po haszczach, oddalające się w głęboki las.

Widocznie zupełnie zdezorjentowany i oślepiony, w wielkiem tem zamieszaniu i trwodze stracił głowę i zamiast do nory, którą miał tuż pod nosem — zwiał do lasu. Nie dziwię się jemu, gdyż i ja poza białemi tęczami i jaskrawemi ognikami w moich oczach, nic jeszcze nie widzę. W tej gorącej chwili przeholowałem obliczenie i wybuch nastąpił tak niespodziewanie, że nie zdążyłem zamknąć oczu.

Gdy niecierpliwie wywołałem klisze, ujrzałem ku mojej wielkiej radości, piękne negatywy, które dały te oto zdjęcia*).

ANTONI WIŚNIEWSKI

*) Drugie zdjęcie borsuka ukaże się w następnym numerze „Łowca Polskiego". (Przyp. red.).

POLOWANIE NA ŁOSIA.

Łoś, niegdyś pospolity zwierz lasów nizinnych i bagien dawnej Polski, pod naporem ludzkiej fali wycofał się z jej kniej i borów niemal całkowicie na wschodnie krańce Europy, gdzie na rozlegych pustkowiach Rosji znalazł potrzebny spokój.

Jednak całkiem jeszcze nie opuścił Polski, bowiem na jej wschodnich rubieżach w nielicznych już puszczach zatrzymał się, a mając tam odpowiednie warunki, pozostał na stałe.

Jedną z takich ostoi tego potężnego, a niestety wymierającego zwierza stanowią lasy Ordynacji Dawidgródeckiej.

Z Rosji sowieckiej przybyło trochę „emigrantów", niezadowolnych widocznie z reżimu bolszewickiego. I tak sztuka do sztuki — zebrało się obecnie około 500 samców i klemp.

*

Pracując w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej, miałem możność przyjrzenia się polowaniom na łosie w czasie rui tych zwierząt.

Wrażeniami swemi chciałbym podzielić się z szerszym ogółem, bowiem polowania na grubego zwierza stają się coraz rzadsze w Europie, a te, które odbywają się na łosie w puszczy nad Lwą, są jedyne w swoim rodzaju.



Rosochy łosia, ubitego przez Hieronima ks. Radziwiłła w Ordynacji Dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła w czasie wabu 1936 r.

Rosochy posiadają 8/6 pasemek, ważą 14,5 kg. i liczą 301 punktów według formuły Kobylinsky'ego

Fot. Ajzenberg. Stolin.

Ongiś, przed wojną światową, ostępy tych lasów pełne były łosi, a roiły się także i od innego zwierza.

W czas wojny, gdy cała Europa kąpała się we krwi, w pozostawionych bez opieki lasach Dawidgródeckich bezlitośni kłusownicy wyprawiali rzezie.

Ginęły w mrocznych ostępach dumne, niezwyciężone w okresie rui, potężne, rosochate samce i ciche, spokojne klempy. Marły od podstępnej kuli rysie, czarne odyńce i maciory.

W r. 1921 nowy ordynat Karol ks. Radziwiłł zastał jeno niedobitki grubego zwierza. Z licznego królestwa łosi pozostało tylko... 3 sztuki.

Nowy właściciel, zamiłowany myśliwy i hodowca, natychmiast roztoczył troskliwą opiekę nad niedobitkami zwierzostanu.

W ciszy i mrokach olchowych puszcz nad Lwą i w przepastnych ostępach obrębu Wielennickiego począł ród łosi goić zadane mu przez kłusowników rany i rosnąć w liczbę.

Co roku w końcu sierpnia, w ciepłe, letnie noce dziwne zaczynają się dziać misterja w puszczy. Coraz rozlegają się głuche, jakby z pod ziemi wychodzące, postękiwania, krótkie, urywane ryki, chrzęst łamanej łozy, pluskanie wody...

To ruja łosi.

Ciemne, ogromne cielska idą, niby burza, gęstwiną, to znów posuwają się bezszelestnie, jak widma, dążąc do im tylko znanych miejsc, w głębi bagien położonych, by w blaskach srebrnego księżyca, za zasłoną oparów i mgieł toczyć zażarte boje o miłość klemp.

Okres rui trwa mniej więcej od 28-go sierpnia do 28 września. W tym czasie rozpoczyna się polowanie.

Już w początkach sierpnia nadleśnictwo czyni przygotowania. Wyznacza się w terenie ścieżki, t. zw. „chody". Prowadzą one od „budanów", zwykle nad rzeką Lwą położonych, poprzez las, „hrady", „ostrówki", trzęsawiska i łąki, ciągnąc się nieraz całemi kilo-

metrami aż do miejsc, gdzie gromadzą się łosie w okresie rui. Straż leśna wykasza „chody" z trawy i oczyszcza z gałęzi, a przez bagna kładzie kloce sosnowe lub olszowe, tak zwane kładki. Do ostępów łosi trzeba bowiem podchodzić bardzo ostrożnie. Najlżejszy trzask gałęzi, chlupot wody, lub szelest trawy, niechybnie spłoszy „księcia" poleskich lasów. Jest on nieufny i nie znosi obecności człowieka.



Puszcza nad Lwą. Fot. inż. J. Olszański.

Dnia 27 sierpnia puszcza zostaje całkowicie zamknięta dla ludzi na przestrzeni 20.000 ha. Wstęp jest wzbroniony wszystkim z poza leśnictwa. Tegoż dnia nadleśniczy umieszcza ze 40 gajowych w rozmaitych miejscach puszczy na tak zw. „podsłuchach". Zadaniem ich jest nasłuchiwanie rankami i wieczorami wabu łosi i śledzenie miejsc ich godów.

Poleszucy, wytrawni znawcy życia swych lasów, którzy czytają w nich, jak w otwartej księdze, czuwają pilnie. A gdy po rosie, lub z poszumem wiatru usłyszą wab lub rujkę łosia, mkną cicho, bezszelestnie w chybotliwych czółenkach na ur. Hołowy, do domku myśliwskiego, gdzie mieści się sztab polowania i zbierają się myśliwi.

W okresie polowania w domu tym mieści się „główna kwatera", skąd wydawane są zarządzenia i rozkazy.

Gdy z „podsłuchów" nadejdzie wiadomość, że wab już się rozpoczął — wychodzi wieczorem i rankami gospodarz na łosiowe przesmyki, by przypatrzyć się swemu królestwu i zbadać, kiedy nadejdzie okres największego nasilenia rui, gdzie chadzają stare samce o mocarnych, niby konary dębowe, „łopatach", kiedy rozpocząć polowanie i w jakich miejscach rozmieścić myśliwych.

Wreszcie wszystko jest gotowe.

Idą w świat depesze i zjeżdżają się myśliwi, by na okres paru tygodni zamieszkać wśród bagien w budanach, przy ogniskach. Każdy z myśliwych ma przydzielonego wabiarza.

A wabienie łosia to sztuka nielada! — niezmiernie trudna i rzadko kto ją może posiąść.

Nawet między poleszukami mało jest dobrych wabiarzy. Nic więc dziwnego, że taki artysta, umiejący wabić, cieszy się na Polesiu ogromnym szacunkiem i chodzi w sławie, jak w słońcu.

Wabienie odbywa się na dużej trąbie, skręconej z kory brzozowej. Wabiarz przykłada do niej usta i wydaje postękiwania lub chrapnięcia, do złudzenia naśladujące głos samca w czasie wabu.

W wieczory i ranki wychodzi myśliwy z takim wabiarzem na miejsca, gdzie w pobilżu odbywa się wab łosi. Idą bardzo ostrożnie, przystając co chwila. Gdy wabiarz posłyszy w pobliżu „chrapanie" samca — pochyla trąbę ku ziemi i wydaje dwa lub trzy urywane postękiwania w pewnych odstępach czasu. W międzyczasie łamie głośno łozę i ciężko stąpa, naśladując chód łosia. Samiec, gdy usłyszy te odgłosy, sądząc, że to rywal wzywa go do walki, rusza wprost na te dźwięki. I w pewnej nieodgadnionej, zgóry niemożliwej do oznaczenia chwili zjawia się przed myśliwym dziwaczny, niesamowity łeb, na którym tkwi para rogów, niby wielki, fantastyczny krzak. Za łbem wynurza się z gęstwiny łóz potężne cielsko i oto ukazuje się zdumionym oczom stary samiec w całej swej okazałości.

Jednak niełatwo jest natknąć się na łosia. Pozatem nie do każdego wolno strzelać. Niewolno zabić młodego. Zresztą nie przedstawia on wartości — nie posiada bowiem jeszcze pięknie wykształconych „łopat".

Lecz nie zawsze idzie łoś na wab. Jest niesłychanie ostrożny i gdy tylko wyczuje najmniejszy fałsz w takiem wabieniu, to wyda tylko krótki ryk i znika bez śladu.

Mówią wtedy poleszucy, że łoś „daje triewogu".

Ale zato jakaż radość, jaka duma rozpiera piersi myśliwego, gdy wreszcie po długich oczekiwaniach i trudach uda mu się dosięgnąć kulą potężnego samca.

W drugiej połowie września ruja powoli ustaje. Łosie rozchodzą się z miejsc godowych na swe żerowiska.

Milkną w puszczy postękiwania i łoskot bojów. Polowanie kończy się i myśliwi odjeżdżają. Jeszcze tylko straż leśna tkwi na podsłuchach i śle meldunki. Lecz i oni po 27 września wracają do zwykłych zajęć.

A pierwsze spadające liście pokrywają tropy łosiowe, wydeptane miejsca godów i ślady ludzkie...

INŻ. J. OLSZAŃSKI.

Odezwa do Braci Myśliwych.

W łączności z ogólnospołeczną akcją w całym kraju,ześrodkowaną w dążeniu do ulżenia doli bezrobotnym współobywatelom w okresie najcięższych do przetrwania miesięcy zimowych, — za przykładem Pierwszego Myśliwego Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego, który przeznaczył zdobycz myśliwską z jednego ze swych polowań (w lasach nadl. Lutówko na Pomorzu), jako ofiarę w naturze dla bezrobotnych, —

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich apeluje do wszystkich zrzeszonych stowarzyszeń, jak również poszczególnych myśliwych i hodowców o składanie ofiar na ten cel w postaci ubitej na polowaniach zwierzyny i wyraża nadzieję, że i w tej dziedzinie gospodarczej i sportowej znajdą się liczni ofiarodawcy, którzyby pragnęli, by imię polskiego myśliwego zostało złączone z akcją Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym.

Jednocześnie dodajemy, że ofiarowaną zwierzynę należy składać w najbliższych Powiatowych i Miejscowych Obywatelskich Komitetach Zimowej Pomocy Bezrobotnym.

Wydział Wykonawczy

Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Zaczęła się już nadobre zima. Przyjaciel mój Lined z każdym dniem coraz więcej szczap zwoził, czasami musiał już nawet korzystać z pomocy rówieśnika swego i kolegi, Bob'a Parkera, aby zaraz po powrocie ze szkoły energicznie zabrać się do pracy i zdążyć jeszcze przed zmierzchem nawieźć drzewa, przeznaczonego do potwornych rozmiarów kominka, przy którym zgromadzona rodzina przyjaciół moich spędzała wieczory nieraz do późnej nocy.

Ciekawa to była para. Czerwonoskóry Bob o okrągłej głowie i szczeciniastych, raczej do końskiej grzywy podobnych włosach i rówieśnik jego, konopiasty, błękitnooki Lined. Tematy tych dwojga dzieci, urodzonych tu, na bezludziu, ich zainteresowania, sposób rozmowy i reakcja na spotykane zjawiska, godne byłyby osobnego rozdziału. Trudno mi się powstrzymać, aby nie przytoczyć chociaż drobnego faktu, z jaką powagą chłopcy ci, naśladując starszych, rozprawiali o zjawiskach, związanych z gospodarstwem i hodowlą bydła. Ćwiczeniom w rzucaniu sznura (lasso) oddawali się z największym zapałem, poświęcając im wiele czasu i rzadko spotykanej u dzieci cierpliwości.

A co za zrozumienie rzeczy i jaką zręczność wykazywał taki smyk, ledwo sięgający głową końskiego brzucha, kiedy, kulbacząc wierzchowca, rozprawiał z rówieśnikiem swoim na temat którą nogę jego „Berny" wyrzuca pierwszą, rozpoczynając „*kantr*" i na którą stronę odsadza ogon, kłusując. Niemałą też znajomość rzeczy wykazywał, doprowadzając do porządku, lub czyszcząc broń swego ojca i rodzeństwa.

Charakterystycznym jest też fakt, że nieledwie ze śniegiem w skudłaconej głowie, przed chwilą jeszcze baraszkujący Lined, kiedy siadał do stołu dla spożycia posiłku, stawał się nagle dobrze ułożonym i zrównoważonym dżentelmenem. Z powagą dziękował siostrze czy też bratu za każdy podany drobiazg, kiedy nieomal przed chwilą płatał im „psie" figle. Przy ogólnym stole wszystko to ustawało. Posiłek był przyjmowany zbożnie, z powagą i rodzajem kultu. Lecz zaraz po chwili, ledwo krzesła zostały odsunięte od stołu, siedział już Lined na barach starszego swego brata, lub też, układając umiejętnie spreparowane kule śnieżne pod poduszkę w ulubionym fotelu siostry, zwracał uwagę starszym, zanosząc się od śmiechu, że Inga ma obyczaje dwumiesięcznego Loppy, zabawnego, do kłębka bawełny podobnego, z czarnemi guziczkami zamiast oczu, szczeniaka.

Satysfakcją nielada było też wyjechać z tym malcem konno w okolicę i patrzeć, jak zeszyty z siodłem, na kulę zawiesiwszy powody, grzbietem dłoni dotykając szyi końskiej, dziko, po cowboysku wrzeszcząc, w galopie kreślił na dziewiczym całunie śnieżnym prawidłowe ósemki.

„*Roe Lake cawalery*" — mawiał stary Ole, kiedyśmy gromadnie konno wyjeżdżali i, objeżdżając „ranch", na którejś z równin wypuszczali wierzchowce co koń wyskoczy, urządzając wyścigi. Trzeba było słyszeć fachowe uwagi i tłomaczenie się Lineda, dlaczego dał się prześcignąć Indze, aby zrozumieć, jak ważnem i nieodzownie koniecznem zwierzęciem jest tutejszy *pony* oraz ile czasu zabiera chłopcu rozmyślanie na te tematy.

Ciekawy był widok, jak z miną zawodowego trapera, uzbrojony w procę zamiast karabinu, udawał się z Bobem wgłąb lasu, aby ustrzelić „*rabbit*" (królika), albo spóźnioną wiewiórkę. Para tych knotów, czerwonoskóry i biały, przyszedłszy z „łowów" z powagą na obliczu i z sinoczerwonemi od mrozu nosami, często soplami podpartemi, fachowo i ze znawstwem materji roztrząsała później fakt spotkanych w wędrówce swojej tropów jelenich, kujocich i lisich, z doświadczeniem i zainteresowaniem ludzi wyrosłych i związanych z knieją.

Gdy śnieg uleżał się i zmarzł, kiedy można było pomyśleć, bez obawy ugrzęźnięcia w zaspach śnieżnych, o zaryzykowaniu podróży do odległego Barkerwille, postanowiłem ruszyć. Z Barkerwille miałem jakie takie połączenie z Vancouver i mimo nalegań i próśb ze strony serdecznych gospodarzy, załadowawszy trofea swoje do samochodu Larsena, z Karolem, jako szoferem, udałem się w drogę.

Wierzchowiec mój „Kino" pozostał w „ranchu" Larsena, jako upominek i dowód wdzięczności za wszystko to dobro i za całą serdeczność i gościnę, jakiej doświadczyłem od tych ludzi. I jestem przekonany, że lepszego gospodarza zasłużony mój „Kino" nigdy nie miał i mieć nie będzie.



U dołu przewalają się chmury i szumi Fraser River.

Good luck, „Kino!" Dużo, bardzo dużo wspomnień będzie mnie z tobą łączyć. Wiernie mi służyłeś i zdaje mi się, że wyrażę ci moją wdzięczność i tem, że w „ranchu" Larsena cię zostawiam. On widział i poznał twoją zręczność, wierność i pracowitość. On ocenił stal twoich nigdy niekutych kopyt i czułość twego pyska na żelazo kiełzna. On cię widział w pracy, w górach, jak stąpając, koźlonogi, na wąskich ścieżynach, z wyciągniętą szyją i rozdętemi chrapami, nad urwiskami szedłeś pewny i żwawy. Jak chrapiąc, stuliwszy uszy, zsuwałeś się po zboczach i żlebach górskich i jak zwinnie piąłeś się po kamieniach, czy też brnąłeś w głębokim śniegu z ciężarem dwustofuntowym na przełęcze i szczyty. Skończyła się już twoja mitręga. Z grzbietu twojego będzie korzystał tylko „boss", albo któryś z członków jego rodziny — tak mi Ole przyobiecał. Żegnaj, „Kino!". Dobrze mi służyłeś, koniku z Brytyjskiej Kolumbji!

Zawsze będę pamiętać moje pierwsze spotkanie z łosiem, kiedyś ty stąpał za mną, czuły na powód, lekki i nieociągający się. Tak, pierwszy łoś, pierwsza sztuka grubego zwierza jest tak, jak pierwsza miłość. Zostawia potężny wstrząs i wiecznie żywe wspomnienia. Nie zapomina się żadnego szczegółu, z tem związanego.

Byłem nieraz świadkiem, jak pastuch (cowboy), który tak pięknie śpiewa, wychwalając twoje cnoty, po przybyciu na nocleg, zrzuciwszy z grzbietu kulbakę, ani na chwilę nie zatroszczył się o ciebie, zgo-

nionego, w pianie, po całodziennej uciążliwej podróży, conajwyżej zdzielił cię jeszcze uzdą po grzbiecie, wyganiając na pastwisko.

Godna litości i podziwu jest dla mnie dola tych wspaniałych, doskonale przystosowanych do warunków, zwrotnych, szybkich, niewybrednych zwierząt. Ten dominujący przy każdym odpoczynku, przy każdej sieście temat — „*hors*" (koń), jest zupełnie zaniedbany przez tutejszego jeźdźca. Z wyjątkiem „ranchu" Larsena, nie widziałem cowboya, okazującego najmniejszą bodaj troskliwość swojemu wierzchowcowi.

Zgrzebło i szczotka są tu w pogardzie. Artystycznie wykute, meksykańskie ostrogi o barbarzyńskiej długości, nieraz przypięte do nogi, obutej w łapeć, albo poprostu do bosej stopy, są dla konia niesłychaną udręką, żłobiąc głębokie brózdy na jego bokach. Jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę ciężar dużego, meksykańskiego siodła z czterema sakwami i nieodzowną pochwą na sztucer, łatwo zrozumieć, że koń, nawet intensywnie i treściwie karmiony, ma co dźwigać. Niepojęta jest dla mnie obojętność i brak jakiejkolwiek opieki w stosunku do tych nieocenionych w pracy zwierząt. Opiewany w pieśniach pasterskich, koń staje się bezużytecznym łachem, kiedy pracę swoją wykonał. Ani cienia troskliwości i opieki ze strony jeźdźca.



Myśliwnia Larsena.

Koń, pełniący swoją służbę jako „*cow-pony*", żywiony wyłącznie paszą objętościową, jest fenomenem swego rodzaju, wykonując w tych warunkach uciążliwą pracę w górach. Trzeba widzieć, aby zrozumieć, jaka sprawność i szybkość zwierzęcia jest tu potrzebna, kiedy stado nieznającego obory bydła zostaje spędzone i jaka zwrotność jest wymagana, aby wśród tego stada lawirować, wyłapując lassem sztuki, przeznaczone na sprzedaż, lub te, które w jakikolwiek sposób uniknęły znakowania (brand) podczas spędów.

Słynne „*polo-pony*", przeznaczone wyłącznie dla celów sportowych, mogą im dorównać. Ale cóż za różnica w pielęgnacji i żywieniu. I jakże można przeprowadzać analogję pomiędzy boiskiem o gęstej, na angielską modłę przystrzyżonej trawie, która tworzy raczej smirneński kobierzec, a wertepami, osypiskami i piargami terenu górskiego; pomiędzy lekkiem, płaskiem siodłem angielskiem, a ciężką kulbaką, w której sakwach i trokach znajduje się nieraz cały dobytek jeźdźca.

Jasnym wobec tego staje się fakt, że koń ten, karmiony bardziej treściwie, czyszczony i trzymany w ciepłej stajni, walory swoje powiększyłby dziesięciokrotnie. W obecnych warunkach, każdy cowboy musi mieć zamiast jednego kilka koni, które sporadycznie zmienia podczas ciężkiej swojej pracy.

Myślę, że o ile mustangi zachodniej Ameryki i Kalifornji mają w sobie domieszkę szlachetnej krwi z półwyspu Pirenejskiego i w konsekwencji spokrewnione są z końmi o krwi orjentalnej, „*broncho*" z zachodniej Kanady i Alberty jest spowinowacony z końmi gór Szkockich i hesterami Skandynawji. Wiele cech wspólnych przemawia za tem.

Nasi farmerzy, koloniści ze Saskaczewan i Manitoby, dawno już ocenili wytrzymałość konia tego typu i tysiące zwierząt pociągowych zachodnia Kanada eksportuje do prowincyj prerjowych, gdzie znajdują chętnych nabywców wśród emigracji słowiańskiej. W pracach nad kulturą rolną na świeżo wykarczowanych, lub też wypalonych przez kolonistów terenach, gdzie najcudowniejszy traktor jest bezradny, „broncho", ujeżdżony i stopniowo przyzwyczajony do pracy pociągowej, staje się niezastąpiony. Widziałem, jak farmerzy, Niemcy i Anglosasi, mając do pracy końskie olbrzymy typu zimnokrwistego, zwracali się do swoich sąsiadów, Polaków i Rusinów, o wypożyczenie im tych małych, zwięzłych koni do wykonywania czynności, złączonych z kulturą rolną na karczowisku. Zimnokrwisty olbrzym, używany przez nich, w tych warunkach jest taksamo bezużyteczny, jak traktor.

W starszych i dawniej osiadłych kolonjach Manitoby i Saskaczewan zasobniejsi farmerzy delegują jednego ze swoich zaufanych ludzi, którzy w Albercie, lub też w Brytyjskiej Kolumbji zakupują na oko tabun na wpół zdziczałych „*broncho*", płacąc łeb w łeb od pięciu do ośmiu dolarów za sztukę, w zależności od odległości, która ich dzieli od najbliższej stacji kolejowej. Konie te, sprowadzone w okolice rolnicze, po ujeżdżeniu, niejednokrotnie osiągają wartość 150—200 dolarów i doprawdy cena ta nie jest wygórowana, jeżeli się weźmie pod uwagę zalety — siłę i wytrwałość konia opisanego typu.

Mój „Kino", który jako tako i w zależności od czasu i możliwości dorywczo był czyszczony i karmiony ziarnem, w ciągu kilkomiesięcznej, chociaż uciążliwej podróży, nabrał szlachetności i z kosmatego, o skudłaconej grzywie i obwisłym brzuchu „*broncho*", stał się konikiem, którego zgrabna sylweta już zaczęła się wyróżniać. Krótka szyja, nieduży, ładnie sklepiony łeb o szerokiem czole, żywe oko, szeroka pierś, prosty grzbiet, puszysty, długi ogon i kopyta, jak szklanki, czyniły zeń objekt godny pożądania. A Ole początkowo, gdy jeszcze nie przypuszczał, że przynajmniej w ten sposób zechcę mu wyrazić swoją wdzięczność, twierdził, że w Prince George z łatwością otrzymam za niego sto — sto dwadzieścia dolarów. A gdybym go zabrał do Kalifornji i poddał jakiemu takiemu treningowi, z całą pewnością jako za „*polo-pony*" osiągnąłbym wartość znacznie większą.

Tembardziej byłem rad, że mogę go zostawić w podarunku Norwegowi. Trudno mi było rozstać się i ciężko. Zżyłem się z tym konikiem i gorąco polubiłem go. Niejednym funtem cukru zaskarbiłem sobie wzajemne jego względy. Na postojach, zanim ruszał za towarzyszami swoimi, dopóty mnie nozdrzami dotykał, tak długo nie ustępował od juk, póki nie otrzymał swojej porcji cukru, aby wreszcie, mniej lub więcej zadowolony, „grając śledzioną", pokłusować na pastwisko.

Rozstając się z Larsenem, rozstając się z moim wierzchowcem, wiedziałem, że jestem u kresu włóczęgi.

(C. d. n.)

M. G

POMOC ZIMOWA W NIEMCZECH.

Rozpoczęta u nas w r. b. akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych i najbiedniejszych, prowadzona jest w Niemczech od 1934 r. Do akcji tej pociągnięto w szerokim stopniu również koła łowieckie, zrzeszone w ogólno-niemieckiej organizacji „Deutsche Jägerschaft".



Jeleń b. Ministra Czesława Michałowskiego, ubity na rykowisku w Białowieży. Waga po wygotowaniu 10,5 kg.

Stosownie do wniosku nadłowczego Rzeszy, ministra Göringa, myśliwi zobowiązali się przekazywać na rzecz „pomocy zimowej" zdobycz łowiecką, osiągniętą w okresie od 9 do 15 grudnia każdego roku. W ubiegłym 1935 r. ofiara ta stanowiła:

jeleni i łań	—	3.073	sztuki
danieli	—	811	„
sarn	—	16.430	„
dzików	—	1.474	„
zajęcy	—	135.508	„
królików	—	55.322	„
bażantów	—	7.774	„
innej zwierzyny	—	2.693	„
Razem	—	223.085	sztuk

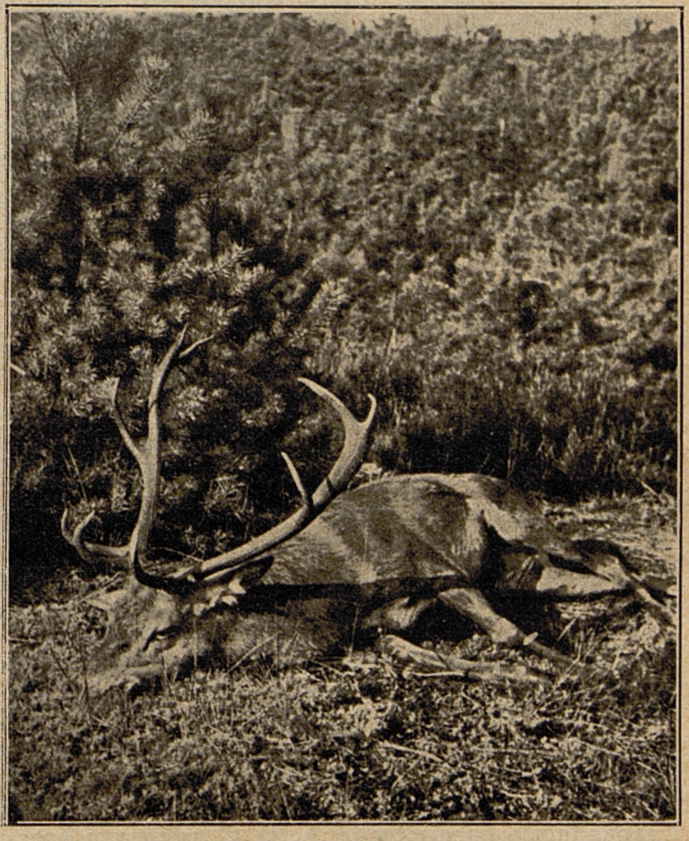
Waga ofiarowanej zwierzyny stanowiła 1090 ton, a wartość — 950 tys. mk. Ponadto złożono w gotówce 130 tys. mk., co razem czyni kwotę 1.080 tys. mk., ofiarowaną przez myślistwo niemieckie na rzecz najuboższych. Ogłaszając osiągnięte wyniki, minister Göring z dumą stwierdza, iż niema na świecie innego zrzeszonego łowiectwa, któreby mogło się poszczycić podobną ofiarnością i zrozumieniem obowiązku niesienia pomocy zagrożonym w swym bycie współobywatelom.

Przyznać należy, że dumne to oświadczenie jest całkowicie usprawiedliwione, ale zarazem stwierdzić trzeba, że możność osiągnięcia tego rodzaju wyników zawdzięcza myślistwo niemieckie wyłącznie tym formom organizacyjnym, które mu dała ostatnia ustawa łowiecka z 1934 roku. Ona to powołała do życia związek „Deutsche Jägerschaft", zrzeszający wszystkich myśliwych Rzeszy w liczbie ponad 260 tys. osób, i przyznała mu uprawnienia, jakich nigdzie organizacje myśliwskie nie posiadają.

A więc, z pośród członków związku stworzono osobną władzę łowiecką, niezależną od ogólnej władzy administracyjnej, choć obowiązaną do najściślejszej z nią współpracy, i odwrotnie, uprawnioną do żądania pomocy tej władzy we wszystkich sprawach, dotyczących ochrony łowiectwa. Władzami łowieckiemi są: nadłowczy Rzeszy, mianowany przez Kanclerza, łowczowie krajowi i dzielnicowi (Landes — i Gaujägermeister), mianowani przez nadłowczego, wreszcie łowczowie powiatowi (Kreisjägermeister), mianowani przez łowczych dzielnicowych, wszyscy wyłącznie z pomiędzy członków Związku. Przy nadłowczym istnieje Rada łowiecka z przedstawicieli zainteresowanych urzędów oraz fachowców. Czynności policji łowieckiej pełnią powiatowe organy policyjne.

Prawo wykonywania polowania w Rzeszy przysługuje wyłącznie członkom Związku i bez jego opinji nie może być wydana nikomu karta łowiecka. Osobne komisje kwalifikacyjne przy łowczych powiatowych poddają badaniu i egzaminom nowych kandydatów na członków. Dla otrzymania karty łowieckiej należy ponadto złożyć dowód zaprenumerowania na okres roczny jednego z 3-ch pism łowieckich, uznanych za organ Związku, oraz zaświadczenie ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej w wysokości 150 tys. mk. za szkody na osobie i 15 tys. mk. za szkody na mieniu. Od opłat za karty łowieckie $\frac{2}{3}$ idzie na rzecz Związku, reszta na rzecz gmin. Z tego tytułu Związek otrzymuje około 4 miljonów mk. wpływu.

Tylko dzięki takiej organizacji i takim uprawnieniom administracyjnym i finansowym Związek Myślistwa Niemieckiego doszedł do obecnego rozwoju i sprawności, a zwierzostan łowiecki — do rozmnoży, umożliwiającej otrzymanie podobnych rozkładów.



Nagroda inż. J. Srzednickiego dla Mistrza Polski na 1936 r. w strzelaniu myśliwskiem kulą, „otrzymana" w nadl. Bucharzewo, leśn. Gogolice, Wlkp.

W tegorocznej odezwie do myśliwych o udział w „pomocy zimowej" min. Göring zmienił nieco podstawy obliczenia ilości zwierzyny, mającej być złożoną w ofierze. Ustalono mianowicie, iż w okresie od 1 listopada do 20 grudnia w każdym okręgu łowieckim zebrana być ma ilość zwierzyny użytkowej (jadalnej) w stosunku conajmniej 5% do całorocznego rozkładu, zdobytego w 1935 r. Przekazanie zwierzyny władzom, kierującym „pomocą zimową", powinno się odbywać za pośrednictwem łowczych powiatowych w 3-ch terminach: dnia 11 i 25 listopada, oraz 16 grudnia.

J. GIEYSZTOR



Stary i nowy Zarząd Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie. Fotografja robiona z okazji uroczystości pożegnania ustępującego prezesa gen. J. Wroczyńskiego (Do wzmianki na str. 629).

O ZASTOSOWANIU KARABINA WOJSKOWEGO DLA CELÓW MYŚLIWSKICH.

Artykuł niniejszy miał mieć charakter wyłącznie techniczny, dotyczący zastosowania do celów strzelectwa cywilnego i myśliwskiego naszego wojskowego karabina i doboru odpowiedniej amunicji; pod wrażeniem jednak uwag p. A. Suligi, zamieszczonych w jednym z numerów „Łowca Polskiego", pragnę go uzupełnić paru spostrzeżeniami natury ogólnej.

Wydaje mi się, że dwie są przyczyny tak nieczęstego ukazywania się w prasie łowieckiej artykułów na tematy techniczne, rusznikarskie, strzeleckie i t. p.

Pierwsza, to brak zainteresowania ze strony samych strzelców, co naprawdę trudno wytłomaczyć w kraju tak bogatym w zwierzynę wszelkiego rodzaju.

Czy wielu naszych myśliwych przeczytało uważnie, i zapamiętało chociażby to A. B. C. wiedzy o broni, które zostało ogłoszone bądź w naszych czasopismach łowieckich, bądź w oddzielnych książeczkach i broszurkach? Czy wielu wśród nas może o sobie powiedzieć, iż wiedzą dokładnie, co dzieje się wewnątrz ich strzelby, gdy pociągną za spust?

Czyż niema wśród nas dobrych strzelców i myśliwych, którzy samo staranne przestrzeliwanie broni uważają za wyłączne zadanie rusznikarza, a później, strzelając nabojami innej eloboracji z tej samej broni, dziwią się, że pudłują?

Czyż mało naszych myśliwych uważa np. przeziernik — przyrząd celowniczy w 90% używany do wszelkiego strzelania kulowego w Ameryce i Anglji — za urządzenie podejrzane, niepewne i zakazane w normalnych zawodach strzeleckich?

Pismo takie, jak miesięcznik „American Rifleman" poświęcone niemal w całości popularnej wiedzy o broni, balistyce, technice strzeleckiej, zawiera m. in. skrzynkę pocztową — po kilkanaście w każdym Nr. zapytań i odpowiedzi w sprawach np. doboru najlepszego ładunku do danej broni i danej zwierzyny, przeróbek broni wojskowej na myśliwską, elaboracji nabojów domowym sposobem, ekwipunku strzeleckiego, przyrządów celowniczych etc.

Obawiam się, że pismo takie znalazłoby w Polsce 50 prenumeratorów, skrzynka pocztowa zawierałaby 10 zapytań i odpowiedzi, a wydawca zbankrutowałby w przeciągu kwartału.

Druga przyczyna małego rozpowszechnienia wiedzy o broni, może najważniejsza, to nasze ubóstwo. Literatura techniczna rozwija się w każdym kraju tylko wówczas, gdy opiera się na studjach naukowo-technicznych w danej dziedzinie, studja zaś na rozległą skalę mogą być prowadzone jedynie nad sprzętem technicznym, wytworzonym w kraju. Poza fabrykacją broni i amunicji dla celów wojskowych oraz małokalibrówek 22 i nabojów do nich, nie produkujemy, o ile wiem, dosłownie nic w dziedzinie broni kulowej myśliwskiej i amunicji do niej — i zapewne nieprędko produkować będziemy, a co za tem idzie i literatura nasza techniczno-strzelecka długo jeszcze będzie jedynie przedrukiem, lub komplikacją literatur zagranicznych.

Cóż nam zatem pozostaje?

Wydaje mi się, iż drogą najwłaściwszą byłoby „nastawienie się" na nasz karabin wojskowy, którego nabycie w fabrykach wojskowych powinnoby być pod pewnemi warunkami umożliwione. Z karabina takiego możnaby stworzyć dobrą broń tarczową i dobrą broń

myśliwską, jak to uczynili Niemcy ze swego Mausera i Amerykanie ze swego Springfielda. Konieczne przemodelowanie i przerobienie wojskowego karabina, jak skrócenie lufy (do polowania), przerobienie osady, dotarcie rygla i spustu, wreszcie wykończenie zewnętrzne i dobór przyrządów celowniczych, może i powinno być wykonane przez naszych wojskowych lub cywilnych rusznikarzy — nb. o ile klijent będzie wiedział dokładnie, czego od rusznikarza żąda.

Bodaj czy nie trudniejsza sprawa byłaby z wyrobem dostatecznej ilości typów pocisków do różnych celów myśliwskich i strzeleckich, gdyż amunicja wojskowa jest zbyt kosztowna i zbyt zużywająca przewód lufy, a wreszcie nieodpowiednia do polowania, w znaczeniu niewłaściwego efektu kuli. Zapewne także i nasze władze wojskowe nie zezwoliłyby na powszechne wprowadzenie tej amunicji wśród cywilnej rzeszy strzelców.

Mam przed sobą w tej chwili katalog jednej z kilku wielkich fabryk amerykańskich, wyspecjalizowanej w wyrobie przyborów do domowego ładowania nabojów kulowych (i śrutowych) — Ideal Mfg. Co. Katalog ten podaje m. in. recepty na wyrób 42-ch rodzajów ładunków do karabina wojskowego Springfield, z kulami 20-u różnych typów i wagi: ołowianych, z miseczką mosiężną i płaszczykowych, z 11-u gatunkami prochu bezdymnego, dającemi szybkość od 380 m/sek. do 990 m/sek. (Nb. W przedmowie do tego katalogu fabryka oświadcza, iż większość tych tak różnorodnych nabojów została opracowana i stworzona przez amatorów-doświadczalników!).

W tej ogromnej gamie znajdzie się wszystko, poczynając od *„gallery load"*, t. j. naboju tarczowego, do strzelnicy zamkniętej — do potężnego pocisku na łosie, lub dalekosiężnej, lekkiej kulki do polowania na *„woodchucks"* (kuzyn naszego lisa — twardy i ostrożny zwierz, podobno niemożliwy do podejścia bliżej, niż 100 m.).

Taką samą, lub niemal taką samą rozmaitość nabojów posiadają Amerykanie do różnych innych kalibrów kulowych, jak 32-40, 30-30, 250-3000, 22 H.P. i in.

Twierdzę na podstawie doświadczeń własnych oraz kilku moich znajomych strzelców, że wyprodukowanie tylko 3—4 typów nabojów do naszego karabina stworzyłoby z niego broń niemal uniwersalną.

Jeżeli odrzucimy strzelanie w strzelnicy zamkniętej, gdzie najlepszą bronią będzie nasz karabinek małokalibrowy, oraz strzelanie na odległości 300 m. i wyżej, co wchodzi w zakres ćwiczeń wojskowych, to, jak sądzę, wystarczy nam 3-ch poniżej wyszczególnionych nabojów do polowania i myśliwskich strzelań tarczowych.

1. Nabój ćwiczebny do strzelania tarczowego i do drobnej zwierzyny na odległości 100—120 m. Nabój taki skomponowałem i stale używam z powodzeniem; składa się on z łuski po niemieckim naboju 8×57 I, lub naszej łuski wojskowej (jedyną wadą tej ostatniej jest zbyt głębokie gniazdko dla spłonki), ze spłonki „Sinoxid" 5.5 m/m. płaskiej, której wyłączne użycie zalecam dla konserwacji zarówno przewodu lufy, jak i łuski, z ładunku prochu „królewskiego" w ilości 0.75 do 0.8 grama i z kuli prasowanej 8.15×46, która przy nieprzekraczaniu podanej normy prochu niewiele lub wcale nie zaoławia lufy i daje niezłą celność do 100—120 m., zwłaszcza po przekalibrowaniu. Przy starannej robocie nabojów tych nietrudno osiągnąć wynik 8×8 cm., a nawet 6×6 cm. na 100 m.

Wadą tego naboju jest stromy tor kuli, wynoszący ok. 7 cm. na 100 m., co powoduje konieczność ciągłego manipulowania wizjerem oraz wyrobienia w sobie umiejętności określenia odległości od celu. Zalety jego — to doskonały efekt kuli, nieporównanie lepszy od 22 *long rifle*, który ten nabój ma zastępować, oraz taniość.

2. Nabój do strzelania drobnej, ostrożnej zwierzyny oraz do tarcz ruchomych. Cechować go winna dość znaczna szybkość początkowa kuli — nie niżej 600—650 m/sek., rychła utrata tej szybkości ze względu na bezpieczeństwo strzelania, wreszcie pewien, niezbyt duży efekt kuli.

Niemcy używają do tych celów t. zw. „Schonzeitpatronen", których charakterystykę podaję dla kalibru 8×57 I:

Proch Troisdorfer 1912 — 1.1 gr.
Kula w 1/2 płaszczu — 5.45 gr. długości 12.5 mm.
Szybkość początkowa 604 m/sek.
Tor na 100 m. + 3.8 cm., na 150 m. + 13 cm.



Pani Aleksandra Kiwerska z ubitym bykiem na rykowisku w Szczepicach (Wlkp.) u p. Włodzimierza Kiwerskiego.

Próbna serja strzałów temi nabojami, które zdążyłem sprowadzić jeszcze przed wprowadzeniem ograniczeń dewizowych (po 70 gr. za sztukę!) wykazała doskonałą ich precyzję i celność, mimo iż konstruowane były dla kalibru myśliwskiego o 0.1 mm. ciaśniejszego od naszego (i niemieckiego) kalibru wojskowego.

Nie wątpię, iż przy użyciu naszego wybornego prochu „królewskiego" dałoby się stworzyć identyczny, jeżeli nie lepszy, nabój do wymienionych wyżej celów, pod warunkiem jedynym, aby nasze zakłady amunicyjne zechciały wypuścić krótkie kulki płaszczykowe w/g niemieckiego wzoru, lecz o średnicy o 0.1 mm. większej, gdyż szybkości 600 m., a tembardziej wyższej, nie wytrzyma żadna kulka ołowiana, nawet z najtwardszego stopu odlana.

Przy sposobności zwracam się do Redakcji „Łowca Polskiego" z prośbą o wskazówkę, czy i do kogo należałoby skierować zamówienie na takie kulki, których wzór posiadam i mogę dostarczyć.

3) Nabój do grubej i średniej zwierzyny może być stosunkowo kosztowniejszy, stać więc będzie przeciętnego myśliwego w Polsce na kupno gotowych nabojów niemieckich wyrobu R. W. S. kal. 8×57 I, z kulą H-Mantel, które, jakkolwiek konstruowane dla kalibru niemieckiego myśliwskiego (średnica w bróździe 8.07 mm., w polach 7.80 mm.), dają w kalibrze wojskowym (średn. w bróździe 8.20 mm. w polach 7.90 mm.) całkiem zadowalającą precyzję. Znam np. sztucer Mausera z lufą Radomskiej Wytwórni, dający rozrzut średn. ok. 7 cm. na 150 m. Według danych fabryki, nabój ten daje 752 m. szybkości początkowej, kształt balistyczny pocisku jest

bardzo korzystny, co się uwydatnia w doskonałem utrzymaniu szybkości; na odległości 200 m. szybkość wynosić ma jeszcze 657 m/sek.

Budowa pocisku jest w tem odmienna od typów poprzednio wypuszczonych przez fabrykę, iż płaszczyk jest zaopatrzony w rodzaj przegródki mniej więcej w połowie długości kuli, przyczem i grubość płaszczyka jest mniejsza w przedniej, większa zaś w tylnej części kuli. Przy uderzeniu w cel następuje silna ekspansja, lub nawet rozdrobnienie przedniej części, gdy tylna prawie zupełnie deformacji nie ulega i daje bardzo dobrą penetrację.

Efekt tej kuli, zaobserwowany przeze mnie ubiegłej zimy na sporym wycinku, oraz przez paru moich znajomych na kilku rogaczach, zdaje się w zupełności potwierdzać pochlebne odezwy zagranicznych myśliwych o tych kulach, zamieszczone w prospekcie firmy R. W. S.

Ze swej strony wyrażam przypuszczenie, że kula ta, wobec nieco za małego dla lufy wojskowej kalibru i wobec kształtu dna (t. zw. *boat-tail* t. j. dno zwężone), będzie być może powodować nieco szybszą erozję od kuli większej i o płaskiem dnie, nie sądzę jednak, aby objaw ten wystąpił w formie wyraźnej przed oddaniem paru tysięcy strzałów, czyli przed upływem długiego, lub nawet bardzo długiego etapu w karjerze strzeleckiej sztucera.

Pozostaje do wyjaśnienia, czy kula ta okaże się wystarczającą dla naszego najgrubszego zwierza — jelenia i łosia; może ci z pośród naszych myśliwych, którzy będą mieli sposobność przeprowadzić próby, zechcą podzielić się z nami ich wynikiem.

Reasumując, wyrażam przekonanie, że trzy wymienione naboje: „małokalibrowy" tarczowy, „małokalibrowy" myśliwski i fabryczny H-Mantel dla karabina wojskowego (lub myśliwskiego 8 × 57 I), stanowią dobór wystarczający dla dużej większości potrzeb strzelca kulowego; pozwalam sobie jednak jeszcze raz zwrócić uwagę czytelników na fakt, iż doświadczenia i prace amatorskie strzelców amerykańskich posłużyły za podstawę do elaboracji długiego szeregu doskonałych nabojów kulowych do najrozmaitszych celów.

Tą drogą winniśmy iść w Polsce — nie oczekujmy od naszych fabryk amunicji, zajętych powyżej uszu pracą dla obrony kraju, aby za nas prowadziły mozolne próby i doświadczenia nad różnemi typami broni i amunicji, pracujmy raczej sami, wytwórniom zaś naszym stawiajmy żądania wtedy dopiero, gdy wiedzieć będziemy dokładnie, czego żądamy. Nie święci garnki lepią! *).

K. R. M.

*) Czytelnikom, których interesują bliższe szczegóły wyrobu nabojów sposobem domowym i potrzebne do tego przybory, najchętniej służę własnem skromnem doświadczeniem, którem gotów jestem podzielić się bądź na łamach „Łowca Polskiego", bądź w formie odpowiedzi na list prywatny. *(Przyp. aut.)*.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW Z JESIENNYCH PRÓB POLOWYCH DLA WYŻŁÓW UŻYTKOWYCH RAS ANGIELSKICH W WILANOWIE.

W dniu 13 września 1936 r. odbyły się próby polowe jesienne dla wyżłów użytkowych ras angielskich, zorganizowane przez Pointer Klub w Polsce, Sekcję Hodowli Psa Myśliwskiego przy P. Z. H. P. R. i Klub Settra Angielskiego w Polsce.



Jolany wystawia.

Na starcie, po wycofaniu Marbiel-Guerre z powodu okulenia, stanęło 7 psów, a mianowicie:

1. Track — pointer, pies, biały w czarne łaty, ur. 21-IV-1934 r. Rodzice: Dar — Bajka Właściciel: Dr. K. Polkowski. Hodowca: J. Lange, Mener: W. Łosakiewicz.

2. Pankharp-Lubar — pies, czarny, ur. 14-III-1934 r. Rodzice: Brawo — Splendor Salva, Właściciel: A. Podkowiński, Hodowca: właściciel, Mener: właściciel.

3. Gerston-Junona — pointer, suka, biała w czarne łaty, ur. 12.III. 1935 r. Rodzice: Blackfield Eol — Marbiel Guerre, Właściciel: J. Lange, Hodowca: K. Kamieński, Mener: J. Dziekanowski.

4. Jolany — pointer, suka, biała w żółte łatwy, ur. 22.IX. 1935 r. Rodzice: Splendor Bey — Leda, Właściciel: Dr. M. Małachowski, Hodowca: J. Szklarczyk, Mener: J. Dziekanowski.

5. Surprise-Jota — setter, suka, biała w czarne łatwy, nr. 7.IV.1935 r. Rodzice: Grigg of Otham — Surprise Rouge, Właściciel: J. Kobylański, Hodowca: B. Przychodźko, Mener: J. Dziekanowski.

6. Semper-Dux — pies, biały w czarne łaty, ur. 21-IV-1935 r. Rodzice: Blackfield Golf — Trening Zula, Właściciel Z. Klawe, Hodowca: A. Kalicki, Mener: W. Łosakiewicz.

7. Dolly — setter, suka, biała, w czarne łaty. ur. 18-I-1936 r. Rodzice: As — Alma, Właściciel: Inż. W. Stępczyński, Hodowca: właściciel, Mener: I. Żółtonosow.

Według ras było 5 pointerów i 2 settery.

Pogoda słoneczna, ciepła, z bardzo słabemi, zmiennemi wiatrami. Warunki atmosferyczne dobre. Kuropatw mało.

Wyżej wymienione Kluby, urządzając próby dla wyżłów użytkowych, miały nadzieję, że zostaną pokazane psy w zupełności przygotowane do polowania. Jak widać, nasi menerzy, trenerzy i właściciele nie zdają sobie sprawy, jakim powinien być wyżeł użytkowy. Najgorszem jednak jest to, że żaden z menerów lub treserów nie umie takiego psa odpowiednio ułożyć i później na próbach umiejętnie pokazać.

Prowadzenie psów stało poniżej wszelkiej krytyki i menerzy nietylko psom swoim nie pomagali w pracy, ale jeszcze bez litości przeszkadzali.

Ze wszystkiego widać, że nie są oni myśliwymi i psa do polowania ułożyć nie potrafią.

Poziom pracy psów był taki, że sędziowie jedynej tylko Jolany mogli dać 3-cie miejsce, resztę psów zmuszeni byli pozostawić bez wyróżnienia.

Na skutek chwilowej niedyspozycji menera Łosakiewicza, trzeba było zmienić kolejność próbowania psów, które poszły w następującym porządku:

1. Pankharp-Lubar. Pies chodzi wolno i ciężko, wykazując małą pasję i słaby wiatr, przekłada chaotycznie i nieprawidłowo. Do prób myśliwskich jest nieprzygotowany, ponieważ nie aportuje. Zostaje zgodnie z regulaminem zdjęty.

2. Gerston-Junona. Suka ta wykazuje średnią wykość przy lekkich chodach, względną pasję przy słabym wietrze. Robi wrażenie zupełnie niedoświadczonej w polu, przekładanie zostawia dużo do życzenia. Bez miejsca.

3. J o l a n y. Suka z temperamentem i bardzo pracowita, jedyna z całej stawki zdaje sobie sprawę poco znalazła się na polu. Jeszcze jednak mało wyrobiona i nie ma doświadczenia, przyczem niedość umiejętnie prowadzona. Daje szereg prac gorszych i dobrych, wykazując w nich brak umiejętności czystego wyprowadzania cieknących kur.

W drugim turze zdecydowanie poprawia się, dając znów parę ładnych robót. Ponieważ jednak popełniła parę błędów, dostaje trzecie miejsce, otrzymując bronzowy medal P. Z. H. P. R., 50 nabojów, ofiarowanych przez Warszawską Spółkę Myśliwską, a dla hodowcy plakietę Sekcji Hodowli Psa Myśliwskiego przy P. Z. H. P. R.

4. S u r p r i s e - J o t a. Ma niezłe chody, natomiast wiatr wykazała słaby. Daje parę prac, reprezentowała jednak dziwny sposób prowadzenia przez dłuższy czas bez wyniku, wyraźnie symulując doprowadzanie do czegoś, czego tam nie było. Bez miejsca.

5. D o l l y. Jest szczeniakiem i pracuje jak szczenię. Nie gotowa jeszcze do jakichkolwiek prób. Literalnie po kwandransie jest ostatecznie wyczerpaną i nie może pracować. Bez miejsca.

6. T r a c k. Rusza się energicznie, przekładanie zupełnie złe. Odchodzi daleko, przepuszcza duże przestrzenie nieopracowanego terenu. Przy aportowaniu gniecie. Wiatr wykazał słaby. Przekładając, zostawił za sobą rozsypane kury i wpada pod wiatr w stado kuropatw. Bez nagrody.

7. S e m p e r - D u x. Chody dość szybkie, lecz przekładania bardzo nieprawidłowe, po zerwaniu się kur pogonił i został zdjęty.

(—) J. Antoszewski

(—) M. Bielawski

(—) J. Wodziński

KLASYFIKACJA EKSPONATÓW.

(D o k o ń c z e n i e).

SZABLE DZICZE.

Z ł o t y   m e d a l   o d 2200 pkt.

Nr. 58 (8) punktów 3795, Rychcice, pow. Drohobycz, woj. Lwów. Właściciel trofeum i hodowca Juljusz hr. Bielski, zastrzelił kłusownik.

Nr. 134 (17 punktów 3357.24, 21.VII. 1935, Zielów, pow. Gródek Jag., woj. Lwów. Właściciel trofeum i myśliwy Rudolf Dick, hodowca Franciszek Schofer. IV.

Nr. 593 (65a) punktów 3347.75, 20 X 1935, Smorze, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Dr. Franciszek Brüch, hodowca Fundacja Skarbkowska. IV.

(Bez Nru) punktów 3125.12, 9 XII 1933, Pawłowa, woj. Lwów. Właściciel trofeum Adam Ks. Czartoryski.

Nr. 955 (94) punktów 2990, 31 I 1934 r., Chotynicze, pow. Baranowicze, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Dr. Jan hr. Szeptycki, hodowca Jarosław hr. Potocki.

Nr. 749 (66) punktów 2849.23, 1928, Pomorzany, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Jerzy hr. Potocki.

Nr. 591 (64) punktów 2841.57, 3 XI 1934, Chinocze, pow. Sarny, woj. Wołyń. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Wacław Podhorski. IV.

Nr. 1168 punktów 2755.286, 11 VI 1931, Średnia Wieś, pow. Lesko, woj. Lwów. Właściciel trofeum Jan Popiel.

Nr. 525 (84) punktów 2707.26, 1 II 1935, Dobrohostów, pow. Drohobycz, woj. Lwów. Właściciel trofeum i myśliwy Inż. Antoni Mogilnicki, hodowca Lasy Państwowe. IV.

(Bez Nru), punktów 2676.213, 1927, Chorostków, pow. Postołówka, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum Stanisław hr. Siemieński.

Nr. 1049 (96) punktów 2675.22, 15 I 1933, Waliboki, pow. Stołpce, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Benedykt Wł. hr. Tyszkiewicza, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 108 (15) punktów 2605, 30 XII 1928, Założce, pow. Zborów, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Ludomir Cieński.

(Bez Nru) punktów 2571.70, 15 II 1934, Chorostków, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum Stanisław hr. Siemieński.

Nr. 109 (15) punktów 2550.35, 16 I 1930, Pieniaki, pow. Brody, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum i myśliwy Ludomir Cieński, hodowca Stanisław Cieński.

Nr. 953 (94) punktów 2543, 26.II.1936, Sawejki, pow. Baranowicze, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Dr. Jan hr. Szeptycki, hodowca J. Nowicki. IV.

Nr. 168 (19) punktów 2538.62, 8.II.1931, Chełm, pow. Chełm, woj. Lublin. Właściciel trofeum i myśliwy Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 756 (66) punktów 2594.82, 1933, Waliboki, pow. Stołpce, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Jerzy hr. Potocki, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 1048 (96) punktów 2475, 17.II.1933, Waliboki, pow. Stołpce, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Benedykt Wł. hr. Tyszkiewicz, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 1046 (96) punktów 2456, 11.II.1934, Wiała, pow. Wołożyn, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Benedyt Wł. hr. Tyszkiewicz, hodowca B. J. hr. Tyszkiewicz.

Nr. 167 (19) punktów 2439.59, 26.XI. 1933, Rzepichów, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, hodowca Jarosław hr. Potocki.

Nr. 70 (12) pkt. 2394.64, 6.XII.1926, Mełna, p. Rohatyn, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Otton bar. Brückmann, hodowca Dr. Stanisław Chrzanowski.

Nr. 138 (16) punktów 2390.94, 20.XII.1930, Pieniaki, pow. Brody, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Stanisław Cieński.

Nr. 750 (66) punktów 2377.80, 1929, Pomorzany, pow. Zborów, woj. Lwów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Jerzy hr. Potocki.

Nr. 248 (22) punktów 2359.64, 6.IX.1926, Łotatniki, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Inż. Stanisław Gołda, hodowca Franciszek Bocheński.

Nr. 1045 (96) punktów 2364.68, 18.III.1931, Wiała, pow. Wołożyn, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Benedykt Wł. hr. Tyszkiewicz, hodowca B. J. hr. Tyszkiewicz.

Nr. 252 (22) punktów 2314, 11.II.1932, Łotatniki, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Inż. Stanisław Gołda, hodowca Franciszek Bocheński.

(Bez Nru), punktów 2297.74, 18.XI.1935, Jadachy, rewir Dzików, pow. Tarnobrzeg, woj. Lwów. Właściciel trofeum i myśliwy Wł. hr. Tyszkiewicz, hodowca Z. hr. Tarnowski. IV.

Nr. 169 (19) punktów 2278.39, 15.I.1934, Bilcze Wolica, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy.

Nr. 1072 (104) punktów 2259.50, 17.II.1934, Podbuże, pow. Rohatyn, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Zbigniew Winiarski, hodowca Tadeusz Ząbecki.

Nr. 751 (66) punktów 2254.57, 1933, Pomorzany, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Jerzy hr. Potocki.

Nr. 471 (45) punktów 2248.38, 23.V.1934, Rozwadów, pow. Tarnobrzeg, woj. Lwów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Jerzy Ks. Lubomirski.

Nr. 405 (39) punktów 2222.97, 1XII.1933, Stratyn, pow. Rohatyn, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław hr. Krasicki, hodowca August hr. Krasicki.

Nr. 472c (45) punktów 2222.15, 29.XII.1927, Połaniczna, pow. Kamionka, woj. Lwów. Właściciel trofeum i myśliwy Jerzy Ks. Lubomirski, hodowca S. A. „Oikos".

Nr. 754 (66) punktów 2212.81, 1928, Pomorzany, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Jerzy hr. Potocki.

Nr. 407 (39) punktów 2202,72, 20.I.1931, Stratyn, pow. Rohatyn, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław hr. Krasicki, hodowca August hr. Krasicki.

Srebrny medal od 1900 pkt.

Nr. 770 (71) punktów 2171.66, 15.XII. 1931, Dryniszcze, rewir Albertyn, pow. Słonim, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Ksawery Michał hr. Pusłowski, hodowca Władysław hr. Pusłowski.

Nr. 411 (39) punktów 2168.8, 1.II.1932, Rytro, pow. Nowy Sącz, woj. Kraków. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław hr. Krasicki, hodowca Adam hr. Stadnicki.

Nr. 947 (91) punktów 2161.80, 8.II.1935, Wiszenka, pow. Gródek Jag., woj. Lwów. Właściciel trofeum. myśliwy i hodowca Jan Stanek. IV.

Nr. 589 (63) punktów 2124.395, 3.II.1936, Obliski, pow. Dolina, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Czesław Padé, hodowca Lasy Państwowe. IV.

Nr. 954 (94) punktów 2116, 27.II.1936, Sawejki, pow. Baranowicze, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Dr. Jan hr. Szeptycki, hodowca J. Nowicki. IV.

Nr. 752 (66) punktów 2095.175, 1929, Pomorzany, woj. Lwów. Właściicel trofeum, myśliwy i hodowca Jerzy hr. Potocki.

(Bez Nru), punktów 2057.814, 17.I.1931, Zamorzyn, Buda. Właściciel trofeum i myśliwy Artur hr. Tarnowski, hodowca Zdzisław hr. Tarnowski.

Nr. 410 (39) punktów 2042.98, 14.II.1934, Roszniów, pow. Tłumacz, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław hr. Krasicki, hodowca Juljusz hr. Bielski.

Nr. 1047 (96) punktów 2006.20, 24.II.1934. Wiała pow. Wołożyn, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Benedykt Wł. hr. Tyszkiewicz, hodowca Karol Ks. Radziwiłł.

Nr. 755 (66) punktów 1971.64, 1926, Kuropatniki, rewir Brzeżany, woj. Tarnopol. Właściciel trofeum Jerzy hr. Potocki.

Bronzowy medal od 1600 pkt.

Nr. 617 (65e) punktów 1666.80, 22.X.1932, Smorze, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Jan T. Jarzyna, hodowca Fundacja Skarbkowska.

SKÓRY NIEDŹWIEDZIE

Medal złoty

Nr. 793 (75), 11.IV.1928, Rafajłowa, pow. Nadwórna, woj Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Inż. Witold Roszkowski, hodowca Lasy Państwowe.

15.XII.1932, Ilemnia, pow. Dolina, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 99 (15), 29.X.1926, Łukawica, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Ludomir Cieński, hodowca Włodz. Barański.

Medal złoty od 120 pkt.

Nr. 739 (67) 1930, Polanica, pow. Dolina, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum Jerzy hr. Potocki, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 172 (19) 27.XI.1930, Nowosiółki, p. Łuniniec, woj. Brześć litewski. Właściciel trofeum Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 243 (20), 14.XII.1929, Skole. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca br. Groedel.

Medal bronzowy

Nr. 896 (83) 16.IX.1935, Wołosianka, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i hodowca L. T. Skrzypek, myśliwy Dr. J. Błeszyński. IV.

SKÓRY WILCZE

Medal złoty od 120 pkt.

Nr. 37 (6) punktów 138.75, 14.II.1935, Nowosiółki, pow. Stolin, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Antoni Bądzyński, hodowca Bank Ziemiański Warszawa. IV.

Nr. 105 (15) punktów 137.34, 20.II.1934, Borki, woj. Poleskie. Właściciel trofeum i myśliwy Ludomir Cieński, hodowca Poleskie Tow. Myśl.

Nr. 1044 (96) punktów 135.93, 1.II.1930, Ordynacja Dawidgródecka, pow. Stolin, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Benedykt Wł. hr. Tyszkiewicz, hodowca Karol Ks. Radziwiłł.

Nr. 106 (15) punktów 134.10, 8.I.1930, Borki, woj. Poleskie. Właściciel trofeum Ludomir Cieński, hodowca Poleskie Tow. Myśliwskie.

Nr. 678 (65) punktów 132.00, 24.XII.1930, Klimiec, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum Prof. Rudolf Wacek, myśliwy gajowy, hodowca Fundacja Skarbkowska.

Nr. 892 (82) punktów 126.73, 1931, Puszcza Rudnicka, pow. Wileńsko-Trocki, woj. Wilno. Właściciel trofeum i myśliwy Józef Skrzypek, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 891 (82) punktów 124.24, 1931, Puszcza Rudnicka, pow. Wileńsko-Trocki, woj. Wilno. Właściciel trofeum i myśliwy Józef Skrzypek, hodowca Lasy Państwowe.

Medal srebrny od 110 pkt.

Nr. 121 (16) punktów 115.11, 22.XI.1927, Piaski Stare, p. Kosów Pol., woj. Poleskie. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław Cieński, hodowca Fr. hr. Pusłowski.

Nr. 893 (82) punktów 118.08, 1935, Jeziorek, p. Grodzieńsk, woj. Białystok. Właściciel trofeum i myśliwy Józef Skrzypek, hodowca Lasy Państwowe. IV.

Nr. 778 (71) punktów 119.02, 6.XII.1934, Albertyn, p. Słonim, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Ksawery Michał hr. Pusłowski, hodowca Wł. hr. Pusłowski. IV.

Nr. 234 (20), punktów 117.00, Zełemin, Skole, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Ryszard br. Groedel.

(Bez Nru), punktów 116.00, Puszcza Świsłocka. Właściciel trofeum i myśliwy Zygmunt Glinka.

Medal bronzowy od 90 pkt.

Nr. 121 (16) punktów 105.11, 10.I.1935, Siemiginów, rewir Łukawica, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław Cieński, hodowca Włodzimierz Barański. IV.

Nr. 894 (82) punktów 109.27, 1935, Jeziorsk, pow. Grodzieńsk, woj. Białystok. Właściciel trofeum i myśliwy, Józef Skrzypek, hodowca Lasy Państwowe. IV.

ŁBY ODYŃCÓW

Medal złoty

Nr. 798 (75), 31.I.1927, Zielona, pow. Nadwórna, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum Inż. Witold Roszkowski.

Nr. 1105 (114), 15.X.1929, Ruda leśn., pow. Brodnica, woj. Pomorskie. Właściciel trofeum Inż. Bolesław Kiszkiel.

Nr. 225 (20), 1934, Skole, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum Ryszard bar. Groedel.

Medal srebrny

Nr. 797 (75) 24.XII.1927, Bolechów, p. Dolina, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum Inż. Witold Roszkowski.

Nr. 70 (11), 6.XII.1926, Mełna, pow. Rohatyn, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum Otton bar. Brückmann.

Nr. 166 (19), 8.XI.1931, Chełm, woj. Lublin. Właściciel trofeum Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy.

SKÓRY RYSIE

Medal złoty

Nr. 1051 (97) punktów 82.37, 10.I.1931. Wereszyca, pow. Gródek Jagiel., woj. Lwów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz.

Nr. 903 (86) punktów 80.03, 11.II.1936, Miory, rewir Brasław, woj. Wilno. Właściciel trofeum i myśliwy Henryk Sokołowski, hodowca Lasy Państwowe.

(Bez Nru), punktów 80.00, 1935, Puszcza Świsłocka, woj. Białystok, Właściciel trofeum i hodowca Zygmunt Glinka, myśliwy Inż. Adam Zawadziński.

Medal srebrny

Nr. 2 (1) punktów 72.47, 11.II.1935, Białowieża, woj. Białystok .Właściciel trofeum i myśliwy Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki, hodowca Lasy Państwowe .IV.

Nr. 774 (71) punktów 70.42, 15.II.1934, Albertyn, p. Słonim, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Ksawery Michał hr. Pusłowski, hodowca Władysław hr. Pusłowski.

Medal bronzowy

Nr. 823 (81) punktów 68.66, 15.IX, Majdan, rewir Malmannsthal ,pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Dr. Edward Skowroński, hodowca Dr. Liebig.

Nr. 902 (86) punktów 66.50, I.1933, Belmont, p. Brasław, woj. Wilno. Właściciel trofeum Henryk Sokołowski, myśliwy Wiesław Ks. Światopełk Mirski, hodowca Mikulicz Radecki.

Nr. 1142 (121) punktów 65.87, 1930, Pichy, rewir Tatarów, pow. Nadwórna, woj. Stanisławów, złapany w żelaza. Właści-

ciel trofeum Inż. Franciszek hr. Zamoyski, hodowca Lasy Państwowe.

Nr. 332 (34) punktów 62.56, 30.XII.1928, Puszcza Wiadotupicka, pow. Kosów, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum i myśliwy Stanisław Kiełczewski, hodowca Lasy Państwowe.

SKÓRY ŻBIKÓW

Złoty medal

Nr. 56 (8), 1931, Worochta, pow. Nadwórna, woj. Stanisławów, złapany w żelaza. Właściciel trofeum Juljusz hr. Bielski, hodowca Lasy Państwowe.

(Bez Nru), 14.II.1934, Siemiginów, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca Włodzimierz Barański

Srebrny medal

Nr. 757 (68), 8.XII.1934, Szeparowce, pow. Kołomyja, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Władysław Belina-Prażmowski, hodowca Lasy Państwowe. IV.

Nr. 254 (22), 1931, Lotatniki, powiat Stryj, wojew. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Inż. Stanisław Gołda, hodowca Franciszek Bocheński.

Nr. 1069 (103), 1928, Chocimierz, pow. Tłumacz, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Jan Wieczffiński, hodowca Władysław Jełowicki.

ŻBIK WYPCHANY

Srebrny medal

Nr. 57 (8), X.1935, Lisowice, pow. Stryj, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum i myśliwy Juljusz hr. Bielski, hodowca Lasy Państwowe. IV.

RYSIE WYPCHANE

Srebrny medal

Nr. 794 (75) 7.I.1928, Rafajłowa, pow. Nadwórna, woj. Stanisławów. Właściciel trofeum, myśliwy i hodowca inż. Witold Roszkowski.

Nr. 740 (67) I.1934, Puszcza Nalibocka, pow. Stołpce, woj. Nowogródek. Właściciel trofeum Jerzy hr. Potocki.

Bronzowy medal

Nr. 104 (15), 8.II.1932, Borki, rewir i powiat Kosów, woj. Poleskie. Właściciel trofeum i myśliwy Ludomir Cieński.

ZA STOISKA

Medal złoty

Pan Prezydent R. P.
Juljusz hr. Bielski — Nr. kat. 8
Bracia Cieńscy — Nr. kat. 15, 16
Fabrycy K. Gen.
Groedel br. Ryszard — Nr. kat. 20
Jezierski hr. Jerzy — Nr. kat. 27
Lubomirski ks. Jerzy — Nr. kat. 45
„Ponowa" Klub myśliwski — Nr. kat. 65
Potoccy hr. A. i J. — Nr. kat. 66, 67
Stadnicki hr. Adam — Nr. kat. 89
Wodzicki hr. Jerzy — Nr. kat. 105
Łowiec Wielkopolski — Nr. kat. 117
Zdzisław hr. Tarnowski.

Medal srebrny

Chłapowski Konstanty — Nr. kat. 14
Pusłowski hr. Franciszek Nr. kat. 71
Roszkowski Witold inż. — Nr. kat. 75
Zamoyski hr. Franciszek — Nr. kat. 121.

ZA KOLEKCJE

Medal złoty

Kobylański Józef, kapitan, za odznaki łow.
Bracia Cieńscy za szable — Nr. kat. 15, 16
Lubomirski ks. Jerzy za rożki sarnie — Nrż kat. 45
Potocki hr. J. za szable — Nr. kat. 67
Skrzypek J. za bataljony — Nr. kat. 82.

Medal srebrny

Biliński Stanisław za szable dzicze — Nr. kat. 12
Nadleśnictwo Białowieża za różki sarnie — Nr. kat. 18
Fabrycy K. Gen. za kolekcję kaczorów — Nr. kat. 19
Jezierski hr. J. za szable dzicze — Nr. kat. 27
Knothe H. inż. za różki sarnie — Nr. kat. 36
Krasicki hr. St. za szable dzicze — Nr. kat. 39
Lubomirski Ks. E. za różki sarnie — Nr. kat. 46
Metzig Tadeusz za wieńce jeleni
Moysa br. M. za różki sarnie — Nr. kat. 55
Potocki hr. Jerzy za kolekcję 6 wachlarzy głuszców — Nr. kat. 743 — 748
Radziwiłł ks. M. za różki sarnie — Nr. kat. 73
Sękowski Aleksander za różki sarnie — Nr. kat. 78
Tarnowski hr. Hieronim za różki sarnie — Nr. kat. 95
Zan T. za całą kolekcję — Nr. kat. 65

Medal bronzowy:

Keutzer R. za daniele — Nr. kat. 33
Madeyski Jan za różki sarnie — Nr. kat. 49
Stanek Jan za różki sarnie — Nr. kat. 91
Wieczfiński J. za różki sarnie — Nr. kat. 103.

ZA ROZMAITE

Medal srebrny

Badeni hr. Stefan za odyńca wypchanego
Jarochowski J. za tablice z wiekiem sarn
Nadleśnictwo Bolechów za tropy
Siemiński H. za tablicę z wykazem polowań
Orski Stan. W. za sowę uralską, białą
Nadleśnictwo E. hr. Raczyńskiego w Dębicy za model wylęgarni i woljery bażantów
Ryszard hr. Groedel za 3 czarne wilki.

NAGRODY ZA PTAKI

Słoński Marjan za dropia, medal bronzowy — Nr. kat. 899
Kruszewski Mieczysław za orła cesarskiego, medal srebrny — Nr. kat. 414.
Zan Tomasz za strepeta, medal srebrny — Nr. kat. 694.
Watman br. Hugo za 2 głuszce, medal srebrny — Nr. kat. 1056, 1057
Czerwiński Karol za 2 gęsi rdzawoszyje, medal srebrny — Nr. kat. 594, 595
Lubomirski ks. Jerzy za flaminga, medal srebrny — Nr. kat 472e
Madeyski Jan za czaplę forga — medal srebrny — Nr .kat. 499
Sumiński hr. Piotr za głuczca, medal bronzowy — Nr. kat. 952.

ZA WYSTAWĘ BRONI I SPRZĘTU MYŚLIWSKIEGO

Warszawska Spółka Myśliwska za montaż lunety, medal srebrny
Dmytrach Eustachy za wystawę, medal srebrny.

ZA PREPAROWANIE TROFEÓW

Kalkus Franciszek, medal złoty.

Z BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH.

Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie, odbytem w dn. 25.IX. 1936 r. w lokalu Warsz. Tow. Łyżw., statutową większością głosów wybrany został następujący Zarząd Bractwa:

Prezes: Gen. Jan Wróblewski,
I-szy Wice-Prezes: Czesław Lisowski,
II-gi Wice-Prezes: Kazimierz Skarżyński,
Sekretarz: Jerzy Dołner,
Zastępca: Teofil Pietraszek,
Skarbnik: Artur Auterhoff,
Zastępca: Emil Rauer,
Gospodarz: Wiktor Markiewicz,
Zastępca: Stanisław Staniszewski,
Strzelmistrz: Tadeusz Bełżecki,
Zastępca: Edward Kłossowski,

Funkcję pomocniczą Prezydjum Zarządu pełni: Stanisław Knopff.

Zarząd prosi zainteresowanych, aby wszelką korespondencję do dnia 1 grudnia 1936 r. zechcieli kierować pod adresem ul Szopena 3/11, zaś po tej dacie: Strzelnica-Szczęśliwice.

POŻEGNANIE PREZESA GEN. WROCZYŃSKIEGO

W dniu 9 ub. m. w lokalu Tow. Łyżwiarskiego odbyła się uroczystość wręczenia adresu pamiątkowego ustępującemu Prezesowi Bractwa Strzelców Kurkowych p. Gen. J. Wroczyńskiemu.

Bracia Strzelcy, doceniając dużą pracę i zasługi p. Generała Wroczyńskiego, położone na polu organizacji Bractwa, w ten sposób dali wyraz swej wdzięczności. Po części oficjalnej i po wspólnej fotografji nowego i starego Zarządu, odbyła się w prawdziwie przyjaznej, bratniej atmosferze wspólna kolacja.

Fotografję z pożegnania gen. Wroczyńskiego zamieszczamy na str. 624.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

DEUTSCHE JAGD.

N. 17/1936, str. 339. Dr. Strosse: *„Lisy i epidemje wśród zwierząt łownych"*. Ten sam pogląd na rolę lisa w sanitarji łowiska podziela dr. Ströse, powołując się przytem na autorytet takiej miary, jak znany myśliwy i hodowca — Oberländer, twórca dziś już powszechnie uznanej teorji, iż nadmierna ochrona zwierzyny prowadzi do jej zwyrodnienia. Autor przytacza za Oberländerem rażący przykład wyników takiej ochrony w łowiskach dolnego Renu. Niemal doszczętne wytępienie tam lisa dla ochrony hodowli bażantów pociągnęło za sobą ogromny spadek liczebnego stanu zajęcy. Według obliczeń Oberländera w 1922 r. stan zajęcy zmniejszył się do połowy, a w niektórych miejscowościach nawet do $^1/_3$ ilostanu poprzedniego. Co gorsza, równocześnie waga żywa zajęcy wykazuje szybki spadek: normalny zając z dolnego Renu waży dziś tylko 6—7 funtów (3—3,5 kg.). Ten stan rzeczy przypisuje autor, wślad za Oberländerem, szerzeniu się epidemij chorobowych wśród zajęcy, niehamowanem interwencją lisów, usuwających nietylko padłe, ale i chore, a więc osłabione sztuki.

N. 19/1936, str. 367. J. Meissel: *„Czy koniecznym jest odstrzał jastrzębi i krogulców?"* I w tym artykule autor jego staje w obronie drapieżników, w danym wypadku skrzydlatych, a może to uczynić z tem większą pewnością, iż w ciągu 30 lat życia trudnił się specjalnie — wespół ze znanym przyrodnikiem, O. Uttendörferem — badaniem miejsc rozszarpania, względnie spożycia zdobyczy przez drapieżniki, celem stwierdzenia rodzaju pożywienia. Badań takich przeprowadził Uttendörfer 84.118 i obfity ten materjał jest obecnie opracowywany przez grono specjalistów. Autor dzieli się w artykule swemi osobistemi spostrzeżeniami, uzupełniając je danemi, zdobytemi przez Uttendörfera. Otóż obserwacje, prowadzone w ciągu 5 kolejnych zim nad jastrzębiem (gołębiarzem?) samicą, dały w wyniku badań pozostałości po upolowanych przez niego zwierzętach obraz następujący: 113 wron szarych, 25 kawek, 6 gawronów, 1 sroka, razem 145 krukowatych. A ponadto: 1 gronostaj, 7 wiewiórek, 3 szczury wodne, razem 11 ssaków drapieżnych. W tym samym czasie z ptaków pożytecznych padły ofiarą tegoż jastrzębia: 4 kuropatwy, 1 kura, 5 gołębi, ale także 3 sowy i 1 sokół. Według listy Uttendörfera konto jastrzębi i krogulców, poddanych zbadaniu, przedstawia się następująco:

	ma:		winien:
		kuropatw	2727
		przepiórek	10
wron szarych	914	bażantów	765
kawek	404	cietrzewi	104
gawronów	2886	jarząbków	4
srok	250	głuszców	14
razem krukowatych	4454	razem kurowatych	3625

Do tego rachunku dochodzi jeszcze: po stronie „ma" — 256 wiewiórek, kilka jeży, kotów i młodych lisów, oraz łasica, po stronie „winien" — 163 kury domowe, 5 indycząt, 1 perliczka i około 2800 gołębi, które z łowiectwem nie mają nic wspólnego i chronione być winny przez samych właścicieli. Aczkolwiek sposób zabijania zwierzyny i obierania z pierza czy włosia jest u jastrzębi i krogulców tak swoisty, że dla specjalisty odróżnienie go od innych drapieżników skrzydlatych nie przedstawia trudności, to jednak najbardziej, oczywiście, miarodajnem dla określenia rodzaju pożywienia ptaków jest zbadanie pozostałości w gnieździe i w jego pobliżu. Otóż zbadanie 174 gniazd jastrzębi odbiło się na rachunku łowieckim w sposób następujący:

w rubryce „ma"		w rubryce „winien"	
wron szarych	270		
gawronów	790		
srok	59	kuropatw	666
krogulców (młod.)	27	bażantów	147
wiewiórek	195	cietrzewi	25
gronostajów	4	kaczek dzikich	27
jeż	1	gołębi dzikich	443
kotów	2	zajęcy	163
lis (młody)	1	królików	103
razem	1349	razem	1574

Kur domowych znaleziono w zbadanych gniazdach zaledwie 29 sztuk, czyli 1 kura na każde 6 gniazd jastrzębich. To samo daje się zauważyć w gniazdach krogulców. W 415 zbadanych gniazdach znaleziono resztki 30.096 ptaków i 573 ssaków. Z wyłączeniem jednak drobnych ptaszków i myszy stwierdzono spożycie:

zwierząt drapież.		zwierzyny łownej:	
		kuropatw	69
		bażantów	17
wron	10	gołębi dzikich	171
gawronów	477	słonek	4
srok	1	kurek wodnych	2
wiewiórek	19	zajęcy młodych	19
szczur	1	królików	30
razem	508	razem	323

Ponadto stwierdzono resztki 9 kur i 47 gołębi domowych, 13 kukułek, 2 sów, 1 sokoła i 21 innych ptaków większych. — Jak widać z powyższego, szkody w zwierzynie łownej, wyrządzane przez jastrzębie i krogulce, nie idą w porównanie z tą korzyścią, jaką dają one przez usuwanie z łowisk innych drapieżników — a stąd wniosek, że myśliwi i hodowcy nie powinni nieopatrznie dążyć do usuwania z łowisk tych raczej pożytecznych ptaków, z wyjątkiem chyba jakichś warunków specjalnych.

J. G.

POJAWIENIE SIĘ ŁOSIA NA WOŁYNIU.

Dnia 10 b. m. skonstatowałem w moim obwodzie łowieckim m. Chinocze, gm. Włodzimierzecka pow. Sarneński, obecność łosia. Jest to pierwszy wypadek po wojnie zawędrowania łosia w te strony. Przed wojną łosie przebywały tu stale.

Rewir mój położony jest na południowy zachód i zachód od stałych ostoi łosi Ordynacji Dawidgródeckiej i Tomaszgrodu; przestrzeń w prostej linji około 100 kilometrów. Nie udało mi się naocznie skonstatować jakości, a do relacji przygodnych obserwatorów nie przywiązuję wagi. Sądząc z tropów, jest to duży, wyrośnięty okaz. Wobec niepomyślnych warunków atmosferycznych nie mogłem, niestety. stwierdzić skąd i kiedy ten łoś przywędrował, skonstatowałem natomiast, że dnia 12-go wyszedł z mojego rewiru w kierunku północno wschodnim, prawdopodobnie na tereny dóbr Dąbrowickich. Powiadomiłem telefonicznie odnośne postehrunki P. P., oraz powiatową radę łowiecką.

W. PODHORSKI

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— We wrześniu r. b. odbyło się polowanie na kuropatwy w majątku Siedliska p. Wiktora Jakubskiego, pow. Wysoko-Mazowieck, woj. Białostockie. W 6 strzelb, polując z psami, podniesiono 205 sztuk. Najwięcej na rozkładzie sztuk 56, miał rtm. Henryk Buszyński. Zauważyć się dało na niektórych z opolowanych terenów znacznie słabszy stan kuropatw, w porównaniu do lat poprzednich.

W dniu 24.X. b. r. polowano w 8 strzelb w Mnichu u pp. Abramowiczów, pow. Kutno, w zagajniku. Do zajęcy nie strzelano. Ubito 152 koguty bażancie, 71 królików, 19 kuropatw i 4 słonki; razem sztuk 246.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa